

BESKID



Nr 2 (62)

ISSN 1426-6776

Grudzień 2007

**Pismo POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO Oddziału BESKID
im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu**





**VII Walne Zgromadzenie
Członków Oddziału
24.10.2007**



**Wernisaż wystawy
fotograficznej z wyprawy
w Alpy
26.10.2007**



**Wycieczka dla SUTW
na Szcząb
28.10.2007**

SPRAWOZDANIE

z działalności Oddziału „Beskid”

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu

za 2007 rok

Był to 18-ty rok działalności Oddziału od jego reaktywowania w 1990 r.

Początkowo skład Zarządu wybranego podczas VI Walnego Zgromadzenia Członków odbytego 09 października 2004 r. po uwzględnieniu zmian, które nastąpiły w lipcu 2006 r. przedstawiał się następująco:

Prezes:	Wojciech Lipka
Prezes Honorowy:	Maciej Zaremba
Wiceprezes:	Wojciech Szarota
Skarbnik:	Grażyna Świerczek
Członkowie:	Jerzy Gałda
	Władysław Kowalczyk
	Leszek Małota
	Arkadiusz Rybiński
	Wojciech Świgut
	Wiesław Wcześny
	Marek Wojsław

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący:	Józef Orlita
Zastępca:	Zyta Bilińska
Sekretarz:	Marzena Musiał

Sąd Koleżeński

Przewodniczący:	Jan Krajewski
Sekretarz:	Władysław Macheta
Członek:	Kazimierz Wojnarowski

Podczas VII Walnego Zgromadzenia Członków, które odbyło się w dniu 24 października 2007 roku wybrano nowe władze Oddziału:

Prezes:	Wojciech Szarota
Prezes Honorowy:	Maciej Zaremba
Wiceprezesi:	Jerzy Gałda
	Wiesław Wcześny
Sekretarz:	Jolanta Augustyńska
Skarbnik:	Teresa Frączek
Członkowie:	Paweł Kiełbasa
	Iwona Kowalczyk
	Joanna Król
	Leszek Opara
	Stanisław Smajdor
	Marta Treit

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący	Józef Orlita
Zastępca	Arkadiusz Rybiński
Sekretarz	Marzena Musiał

Sąd Koleżeński

Przewodniczący:	Wacław Raczkowski
Sekretarz:	Ryszard Patyk
Członek:	Kazimierz Wojnarowski

W dniu 1 lutego 2007 siedziba Oddziału została przeniesiona z Rynku 15 /Przedsiębiorstwo Usług Turystycznych „Artus-Tourist/ na ul. Lwowską 32 /Biuro Podróży „La Vista”/ gdzie odbywały się zapisy na wycieczki.

SPRAWY CZŁONKOWSKIE

W trakcie 2007 r. do Oddziału wstąpiło 12 osób, z tego 10 w Nowym Sączu i 2 do Koła w Tarnobrzegu. Łącznie od czasu reaktywowania Oddziału w 1990 r. wstąpiło do niego 821 osób, w tym 598 w Nowym Sączu, 198 do Koła w Tarnobrzegu i 25 do Koła w Krynicy. W 2007 r. składki opłaciło 111 osób, w tym 75 w Nowym Sączu i 41 w Tarnobrzegu. Jednak zgodnie ze statutem PTT, dopuszczającym roczne opóźnienie w ich płaceniu, na dzień 31 grudnia 2007 r. Oddział liczył 227 członków, w tym 113 w Nowym Sączu, 114 w Tarnobrzegu.

DZIAŁALNOŚĆ WYCIEZKOWA

Jest to podstawowa działalność Oddziału w myśl zasady, że miejsce PTT jest w górach. W Nowym Sączu zorganizowano 64 ogólnodostępne imprezy dla 2.149 osób. W większości były to wycieczki 1-dniowe, i odbyło się ich 52. Ponadto zorganizowano 7 imprez 2-dniowych, po jednej 3 i 4-dniowej oraz 2 wyprawy 6-dniowe i jedną 17-dniową. Najwięcej wycieczek odbyło się w Beskidzie Sądeckim – 9, ponadto w Tatrach, Beskidzie Wyspowym i po Pogórzu po 6, w Pieninach – 4, w Bieszczadach – 3, w Beskidzie Żywieckim i Beskidzie Niskim – po 2 oraz w Gorcach, Górach Słonnych, Górach Świętokrzyskich i po Jurze po 1. Naszą specjalnością stają się wycieczki po innych państwach i regionach europejskich. Doświadczenie, ciekawość poznawcza, kalkulacja non profit sprawia, że cieszą się one rosnącą popularnością. W słowackich Tatrach – 9, w innych słowackich górach – 8. W górach Czech, Austrii, Rumunii, Słowenii i Włoch po 1.

Dojazd do gór odbywał się autokarami turystycznymi lub środkami lokomocji publicznej. Dla uatrakcyjnienia imprez, podczas części z nich odbywały się ogniska z pieczeniem kiełbasy. Kilka imprez to tradycyjnie znajdujące się w kalendarzu Oddziału:

– Po raz 18-ty odbyło się przejście historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, szlakiem pierwszej wycieczki nowosądeckiego „Beskidu” w 1906 r.

- Po raz 3- ci w weekend Bożego Ciała zorganizowaliśmy poznawanie gór Rumunii oraz tego pięknego kraju.
- Z okazji Dnia Dziecka zorganizowaliśmy wycieczkę dla najmłodszych do Skamieniałego Miasta k/ Ciężkowic.
- Trzeci raz z rzędu zorganizowaliśmy kilkudniowy wyjazd na narty, drugi rok z rzędu w Karkonosze w Czechach.
- Z cyklu „Nocne wędrowanie” oglądano w czerwcu wschód słońca z Babiej Góry.
- Z cyklu „Winnym szlakiem” po raz czwarty zorganizowaliśmy wycieczkę, tym razem: szlakiem winnic Słowenii.
- Z okazji Święta Niepodległości po raz kolejny (10-ty) zorganizowano wycieczkę „Szlakiem Legionów”, m.in. na cmentarz w Łowczówku.
- Wzięto udział w VIII Wielkopiątkowej Drodze do Krzyża na Mogielicę zorganizowanej przez Oddział w Mielcu.
- Kolejny raz wzięto udział w góralskiej pasterce na Wiktorówkach.
- Uczestniczyliśmy w XIX Noworocznej Mszy św. Ludzi Gór” na Jaworzynie.
- Grupa naszych członków uczestniczyła w VIII Dniach Gór PTT, które tym razem odbyły się w Górach Świętokrzyskich.
- Symboliczne zakończenie sezonu turystycznego odbyło się w Feleczynie.

Najatrakcyjniejszą organizowaną przez nas imprezą była sierpniowo-wrzesniowa wyprawa we włoskie Alpy. W pierwszym tygodniu wspinaliśmy się najpiękniejszymi ferratami Dolomitów (Zandonella, Cesare Piazzeta, Vandelli, Bianchi, Lagauzoi). Zdobyto trzytysięczniki Cima di Mezzo 3221 m.npm, Tofana di Mezzo 3244 m npm, Piz Boe 3152 m n.p.m. Następnie w Alpach Walijskich zdobyto Punta Gnifetti -4556 m. npm, Piramidę Vincent-4215 m.npm i Breithorn 4165 m. npm. Ponadto zwiedziliśmy Padwę, Aostę, Aronię wraz z Wyspami Boromejskimi na Jeziorze Maggiore.

Kontynuowano współpracę z Sądeckim Uniwersytetem III Wieku. W 7 wycieczkach wzięło udział 201 osób. Wszystkie imprezy zorganizował Wiesław Wcześny. Prowadził je on oraz Maciej Zaremba. Ponadto słuchacze uczestniczyli w wielu naszych ogólnodostępnych imprezach.

Afisze informujące o imprezach rozwieszane były w gablotach i tablicach umieszczonych w głównych punktach miasta.

W związku z dotacją otrzymaną z Urzędu Miasta Nowego Sącza, uczestnicy pokrywali tylko część kosztów organizacyjnych, czyli część kosztów wynajmu autokarów. Pozwoliło to wydatnie zmniejszyć koszty udziału dla uczestników, zwłaszcza dla kilkusobowych rodzin, młodzieży szkolnej, studentów, rencistów i emerytów.

Wycieczki prowadzone były społecznie przez 18 przewodników. Prowadzili je Maciej Zaremba -19, Wojciech Szarota- 18, Jerzy Gałda-12, Ryszard Patyk-11, Wiesław Wcześny-8, Robert Cempa i Leszek Małota po 6, Władysław Kowalczyk-4, Barbara Gieron -3, Marek Wojśław, Wojciech Lippa, Marta Treit, Adam Bossy, Łukasz Musiał, Bernadetta Pierzchała, Magdalena Tomasiak, Wiesław Sternik i Wacław Gutowski po 1.

GÓRSKA ODZNAKA TURYSTYCZNA PTT

W 2007 roku przyznano 2 odznaki GOT PTT w tym 1 „małą” srebrną i 1 „dużą” złotą. Łącznie od reaktywowania odznaki w 1994 r. zdobyto 333 odznaki.

KOŁO PRZEWODNIKÓW PTT

Zarząd Koła działał w składzie wybranym podczas III Walnego Zebrania Członków Koła w dniu 09 lutego 2005 r.

Prezes:	Jerzy Gałda
Wiceprezes:	Wojciech Lippa
	Wiesław Wcześny
Wiceprezes i Skarbnik:	Marek Wojśław
Sekretarz:	Marta Treit
Członkowie:	Małgorzata Kieres
	Piotr Pawlikowski
	Bernadetta Pierzchała
	Alicja Przybyszowska
	Wojciech Szarota

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący:	Marzena Musiał
Zastępca:	Maciej Michalik
Sekretarz:	Celina Fiedor

Koło liczy 38 członków według stanu na 31.12.2007 r.

Zebrania organizowane były co miesiąc w lokalu Sądeckiej Biblioteki Publicznej i miały charakter otwarty,

- 14 marca odbyło się spotkanie sprawozdawcze Koła,
- odbyły się spotkania autorskie: 11 kwietnia z Grzegorzem Tabaszem, autorem monografii „Przyroda Beskidu Sądeckiego” oraz 12 grudnia z Antonim Krohem autorem przewodnika „Praga”,
- 22 kwietnia odbyło się w Krościenku szkolenie przeprowadzone przez Pieniński Park Narodowy, w wyniku którego przewodnicy PTT otrzymali przedłużenie licencji na prowadzenie wycieczek po Parku,
- pokłosiem wyprawy w Alpy była 5 wystawa fotograficzna obejmująca ponad 100 fotogramów. Wernisaż wystawy miał miejsce w restauracji „Ratuszowa” 26 października.
- 1 listopada uczestniczono po raz kolejny w akcji „Ratujmy Sądeckie Nekropolie”, prowadząc kwestę na cmentarzu komunalnym przy ulicy Rejtana,
- w listopadzie zorganizowano szkoleniową wycieczkę do Wiednia i Bratysławy,
- 28 stycznia odbyło się tradycyjne wejście na

Radziejową z okazji 8-mej rocznicy ślubowania przewodnickiego,

- 11 stycznia wzięto udział w opłatku sądeckich i krynickich przewodników, który odbył się w Kamiannej,
- w dniach 3-4 marca delegacja Koła uczestniczyła w XXIII Ogólnopolskiej Pielgrzymce Przewodników Turystycznych na Jasnej Górze,
- odbyły się imprezy towarzyskie z okazji ślubu kol. Adama Bossego (czerwiec w Wierchomli), spotkanie powyprawowe (październik w Wierchomli) oraz zakończenie sezonu (grudzień na Obidzy).

SZLAKI TURYSTYCZNE

Wykonano dodruk informatora z mapą „Nowosądeckich Szlaków Spacerowych PTT” w nakładzie 4500 egzemplarzy rozprowadzanego wśród uczestników imprez. Dostępny jest on też w lokalu PTT oraz CIT. Zorganizowano imprezy tymi szlakami, z czego to 5 wycieczki Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA

W roku 2007 ukazały się zaległe numery pisma „Beskid” za 2006 r. Numer 59 zawierał 20, a numer 60-28 stron. Przygotował je Maciej Zaremba a skład i druk w nakładzie po 600 egzemplarzy wykonała „Poligrafia Małopolska” Łukasza Gocka. Pismo poświęcone jest górom, turystyce górskiej, walorom województwa małopolskiego, regionu, ekologii oraz działalności naszego Towarzystwa, a przede wszystkim Oddziału w Nowym Sączu. Pismo rozprowadzane jest bezpłatnie wśród uczestników imprez oraz wszystkich zainteresowanych przez biuro PTT i CIT, sklep „Alpin” oraz „Civitas Christiana”. Ponadto otrzymuje je czytelnia Sądeckiej Biblioteki Publicznej. W związku z posiadaniem numeru ISSN, „Beskid” przekazywany jest także do ponad 20 najważniejszych bibliotek w kraju.

SEKCJA WYSOKOGÓRSKA

Jej członkowie należą jednocześnie do Klubu Wysokogórskiego w Bielsku Białej lub do Oesterreichischer Alpenverein.

SEKCJA NARCIARSKA

Sekcja propaguje wędrowki na nartach śladowych jako alternatywę dla narciarstwa „wyciągowego”. Nasi członkowie wędrowali na nartach śladowych w okolicach Nowego Sącza. Na koniec sezonu już trzeci rok z rzędu organizowany jest wyjazd na narty do znanych ośrodków narciarskich Czech lub Słowacji (Jasna, Harrachov, Beneczeko, Tale).

KOŁO W TARNOBRZEGU

Jest najprężniejszym Kołem PTT w kraju. Zarząd wybrany w dniu 21 kwietnia 2005 roku działał w składzie:

Prezes: Grzegorz Bień
Wiceprezes: Witold Tryczyński
Sekretarz: Witold Maguder

Skarbnik: Barbara Reczek
Członek: Mieczysław Winiarski

Siedziba Koła mieści się przy ul. Kochanowskiego 10/15. W 2007 r. zorganizowano 18 górskich imprez w których wzięło udział 399 osób. Najwięcej imprez odbyło się w Bieszczadach oraz Górach Świętokrzyskich i okolicach – po 3, w Beskidzie Sądeckim – 2, a także w Tatrach, Gorcach, Sudetach i na Pogórzu – po 1. Zorganizowano też wyjazdy w góry Ukrainy – 3, Słowacji – 2 i Rumunii 1. Najwięcej odbyło się imprez 3-dniowych – 6, jednodniowych – 3, 5 i 9 dniowych – po 2 oraz 2, 4, 6, 7 i 12 dniowych – po jednej. Wycieczki prowadziło społecznie 14 przewodników. Barbara Reczek pełniła tę funkcję 7 razy, Jacek Gospodarczyk i Leszek Karkut po 4, Mieczysław Winiarski i Grzegorz Bień – po 3, Dariusz Jara – 2 oraz Stanisław Bochniewicz, Ludwik Szymański, Michał Stępień, Witold Tryczyński, Aleksander Nużnyj, Siergiej Pidmogilny, Rafał Reczek i Ryszard Kuczera po 1.

Koło wydawało w cyklu 2-miesięcznym biuletyn „Nasze Wędrowanie”. W 2007 roku ukazało się 6 numerów.

O imprezach organizowanych przez Koło, informowała lokalna prasa. Koło posiada stronę internetową: www.tarnobrzeg.ptt.org.pl oraz skrzynkę mailową ptttarnobrzeg@poczta.onet.pl, i tarnobrzeg@ptt.org.pl.

INNE DZIAŁANIA

- Przez Oddział prowadzona jest biblioteka górską licząca 6501 pozycji. Opiekę nad nią sprawuje Wiesław Wcześny.
- W styczniu zorganizowano tradycyjne spotkanie opłatkowe w którym uczestniczyło 45 osób.
- Zgłoszone przez Oddział osoby działały w wojewódzkich komisjach egzaminacyjnych przewodników beskidzkich, terenowych i pilotów wycieczek. Byli to: Władysław Kowalczyk, Rafał Linkowski, Wojciech Lippa, Bożena Srebro i Lech Traciłowski.
- Oddział jest od 1999 roku członkiem Nowosądeckiej Izby Turystycznej. Bierze również udział w spotkaniach i szkoleniach dla organizacji pozarządowych.
- W roku 2007 ukazał się XXIII tom kroniki Oddziału za 2005 rok prowadzonej przez Barbarę Gieron. W trakcie opracowywania jest XXIV tom za 2006 rok.
- Dotychczasowa strona internetowa www.pttns.of.pl mająca ponad 23400 wizyt, zastąpiona została nową www.pttns.pl. Została utworzona w czerwcu (wykupiono domenę), swoją działalność zapoczątkowała we wrześniu 2007, na bieżąco aktualizowana przez Joannę Dryłę-Bogucką. Do końca roku odnotowano 10600 wizyt. Ze strony głównej można skierować się do działów : Statut PTT, Historia, Informacje, Informacje o PTT, Odznaki. PTT Nowy Sącz, Bezpieczeństwo, GOPR, Aktualności, Wycieczki i wyprawy, Regulamin wycieczek, Szlaki spacerowe, Przewodnicy, Koło w Tarnobrzegu, Koło Przewodników PTT, Przyjaciele, Relacje i Galeria.

Informacje na temat Oddziału można znaleźć na stronie miasta Nowego Sącza (www.nowysacz.pl) oraz na stronie (www.cit.com.pl). Skrzynka mailowa Oddziału posiada adres: pttbeskid@poczta.onet.pl.

- Oddział Beskid działa na rzecz całego Towarzystwa organizując produkcję i dystrybucję legitymacji organizacyjnych oraz oznak GOT PTT. Koło w Tarnobrzegu zajmuje się dystrybucją oznak organizacyjnych PTT.
- Podczas VII Walnego Zjazdu Delegatów PTT w Zakopanem członkowie Oddziału wyróżnieni zostali „Złotą Oznaką PTT z Kosówką” - Robert Cempa, Wojciech Szarota, Grażyna Świerczek, i Wiesław Wcześny a z Koła w Tarnobrzegu Jacek Gospodarczyk. Oznaką „Za Zasługi dla Turystyki” przyznawaną przez Ministra Gospodarki – Barbara Reczek z Tarnobrzega. Ponadto Koło w Tarnobrzegu wyróżnione zostało zarówno „Złotą Oznaką PTT z Kosówką” jak i odznaką „Za Zasługi dla Turystyki”.

WSPÓŁPRACA

Członkowie Towarzystwa działają we władzach Towarzystwa. W dotychczasowej kadencji w składzie Zarządu Głównego był Wojciech Lippa a Głównego

Sadu Koleżeńskiego –Jerzy Gałda, Arkadiusz Rybiński i Grzegorz Bień z Tarnobrzega. Podczas VII Zjazdu Delegatów PTT odbytego w dniach 18-19 listopada w Zakopanem, do prezydium Zarządu Głównego został wybrany Wojciech Szarota, członkiem Jacek Gospodarczyk z Tarnobrzega, przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej został Jerzy Gałda, a jej członkiem Aleksander Stybel z Tarnobrzega. W skład Sadu Koleżeńskiego wszedł Wiesław Wcześny. Ponadto ks., Józef Drabik jest kapłanem Towarzystwa.

- Podczas ogólnopolskich spotkań przekazywane jest Oddziałom pismo „Beskid”.
- O działalności Oddziału i organizowanych imprezach kilkakrotnie informowała prasa lokalna oraz RTK (obszerne relacje z wernisażu). Kilkakrotnie udzielało też wywiadów radiowych.
- Działalność Oddziału wydatnie finansowo wspierał Urząd Miasta Nowego Sącza, w zakresie dopłat do kosztu wynajmu autokarów oraz druku pisma „Beskid”. Bez tej pomocy nie byłaby możliwa tak szeroka działalność Oddziału.

Maciej Zaremba

Nowe władze Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Podczas VII Zjazdu Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, który odbył się w dniach 17-18 listopada 2007 r. na Ciągłowie w Zakopanem wybrano naczelne władze naszego Towarzystwa: Zarząd Główny, Główną Komisję Rewizyjną i Główny Sąd Koleżeński.

Zarząd Główny

Prezes: Włodzimierz Janusik (O/ Łódź)

Wiceprezesi: Szymon Baron (O/ Bielsko-Biała),

Jerzy Piotr Krakowski (O/ Mielec),

Tomasz Kwiatkowski (O/ Radom Ch.)

Sekretarz: Nikodem Frodyma (O/ Kraków)

Skarbnik: Ludwik Rogowski (O/ Kraków)

Członkowie Prezydium:

Antoni Leon Dawidowicz (O/ Kraków),

Krzysztof Florys (O/ Ostrowiec Świętokrzyski),

Barbara Morawska-Nowak (O/ Kraków),

Wojciech Szarota (O/ Nowy Sącz)

Członkowie: Barbara Baran (O/ Kraków),

Stanisław Czubernat (O/ Poznań),

Janusz Eksner (O/ Radom Ch.),

Jacek Gospodarczyk (k/ Tarnobrzeg),

Henryk Goździewski (O/ Radom Ch.),

Paweł Kosmala (O/ Sosnowiec),

Mateusz Kurek (O/ Opole),

Janina Mikołajczyk (O/ Łódź),

Michał Myśliwiec (O/ Kraków),

Antonina Sebesta (O/ Kraków),

Waldemar Skórnicki (O/ Radom Ch.),

Krzysztof Szymiec (O/ Radom Ak.)

Główna Komisja Rewizyjna

Przewodniczący: Jerzy Gałda (O/ Nowy Sącz)

Wiceprzewodniczący: Zbigniew Zawila (O/ Sosnowiec),

Stanisław Wójtowicz (O/ Radom Ch.)

Sekretarz: Barbara Rapalska (O/ Jaworzno)

Członkowie: Józef Haduch (O/ Chrzanów),

Janusz Machulik (O/ Bielsko-Biała),

Aleksander Stybel (K/ Tarnobrzeg)

Główny Sąd Koleżeński

Przewodniczący: Tomasz Gawlik (O/ Ostrowiec Świętokrzyski)

Wiceprzewodniczący: Iwona Nakoneczna (O/ Mielec)

Sekretarz: Paweł Błach (O/ Radom Ak.)

Członkowie: Remigiusz Lichota (O/ Chrzanów),

Barbara Oleksyn (O/ Kraków),

Marek Piekarski (O/ Łódź),

Wiesław Wcześny (O/ Nowy Sącz),

Jerzy Leszek Zalasinski (O/ Kraków),

Romuald Zaręba (O/ Kalisz)



GÓRA POCZEKA

czyli wyprawa PTT w Dolomity i Alpy Walijskie 17.08-02.09.2007r.

Wszystko zaczęło się jak zwykle w głowach dwóch przewodników Wojtka Szaroty i Roberta Cempy. To już ich piąta wyprawa, tym razem w Dolomity i Alpy.

Wyjechaliśmy w piątek ok. 1930 z naszym ulubionym kierowcą Jurkiem Jabłońskim i jego wehikułem zapakowanym do granic wytrzymałości z Nowego Sącza przez Słowację, Austrię do Włoch. Po drodze w godzinach porannych przez dwie godziny zwiedzaliśmy Klagenfurt miasto w Austrii, z piękną starówką, kościołem św. Idziego i katedrą św. Ignacego. Po spacerze wyruszyliśmy w dalszą drogę do Cortiny d'Ampezzo na kamping Rocchetta, który był naszym domem przez najbliższy tydzień. Domem to w zasadzie były nasze namioty wystawione na ciężką próbę deszczu. Po ok. 21 godzinach podróży dojechaliśmy szczęśliwie do celu, gdzie zaczął się czas rozbijania namiotów, gotowania, mycia itp.

Następnego dnia w niedzielę była pierwsza na tzw. rozruch via ferrata Zandonella w grupie Dolomiti di Sesto. Naszym celem jest szczyt Croda Rossa di Sesto wierzchołek północny (2935 m), który zdobywamy przy nieciekawej pogodzie w deszczu, mgłę, silnym wietrze i temperaturze w okolicy 0 °C. Jednak szczęśliwie i bez kłopotu docieramy do autokaru.

W poniedziałek pogoda załamała się na dobre, lało cały dzień, więc padło hasło „jedziemy szukać słońca” na plaży Lido de Jesolo niedaleko Wenecji. Wcześniej zatrzymaliśmy się w Padwie zwiedzając katedrę św. Antoniego. Słońce i kąpiel w morzu poprawiły nam humory, jednak nie na długo, bo okazało się po powrocie, że część namiotów przemokła z całą zawartością i niektórzy nie mają gdzie spać.

Rano pogoda była podobna, więc „schowaliśmy” się w sztolniach Galleria Lagazuoi z I wojny światowej wykutych przez Włochów dla zaatakowania ważnego stanowiska Austriaków, kontrolujących z góry przełęcz Falzarego 2117 m n.p.m. Korytarze doprowadziły nas na szczyt Lagazuoi 2752 m n.p.m. gdzie przywitało nas przyjemne schronisko z pięknym widokiem. Niestety dla nas tylko na widokówkach, bo była gęsta mgła. Miłym akcentem było spotkanie i rozmowa z Polką pracującą od kilku lat w tym schronisku.

Środa przywitała nas już lepszą pogodą, nie padało, pojawiło się słońce a naszym celem stał się Piz Boe 3152 m n.p.m. w masywie Sella. Trasa na szczyt prowadziła początkowo przyjemną ścieżką z widokiem m.in. na Marmoladę, gdzie była część uczestników dwa lata temu, by następnie doprowadzić nas do pionowej ściany i via ferraty Cesare Piazzetta. Droga w ścianie wydawała się początkowo nie do przejścia jednak pierwsze kroki i chwytaki pokazały, że nie jest tak źle, choć miejscami było naprawdę nerwowo, a na pewno siłowo. Po przejściu via ferraty szlak prowadził już bez lin po skale i śniegu na szczyt Piz Boe 3152 m n.p.m. gdzie czekało na nas

ciepełko schroniska i wszechobecna mgła. Dla kilku osób było to pierwsze zdobycie trzytysięcznika.

Następnego dnia miała być via ferrata dla wszystkich tzn. nie za długa, bez przewieszek, pionowych ścian itp. – po naturalnych żlebach i półkach skalnych. Wybór padł na via ferratę Vandelli w masywie Sorapis. Wszystko zapowiadało się całkiem nieźle, do czasu, gdy zaczął mocniej padać deszcz, a my schodziliśmy po ubezpieczonych ścianach skalnych, przez kosówkę i błocie ok. 1900 m w dół. Zejście wydawało się bez końca w dół i w dół. Na dole przemoknięci czekaliśmy na autokar, po który Jurek (też uczestniczył w wycieczce) musiał podjechać „stopem z Francuzami” na przełęcz Tre Croci 1805 m n.p.m.

Przez następne dwa dni była wreszcie wymarzona pogoda. Słońce, ciepło, lekki wiatr, widoki dookoła. W takich warunkach Dolomity są najpiękniejsze. Najpierw w planie Tofana di Mezzo 3244 m n.p.m. w Grupie Tofan, góra którą oglądaliśmy co dzień z naszego kempingu. Początkowo podejście ścieżką spod Przełęczy Falzarego 2117 m n.p.m. do schroniska Dibona i Pomedes, by następnie wspinać się via ferratą Giuseppe Olivieri na Punta Anna i dalej przez turnie Pomedes i Torriente Gianni na szczyt di Mezzo. Na górze okazało się, że ostatnia kolejka linowa już odjechała więc czekało nas jeszcze ok. 3 godzinne zejście na przełęcz do autokaru. Była to chyba najdłuższa i bardzo męcząca via ferrata na wyprawie. W sobotę natomiast na sam koniec przygody z żelaznymi drogami wybór padł na Monte Cristallo 3221 m n.p.m. w grupie Cristallo. Droga na szczyt prowadzi dość krótką co nie znaczy łatwą via ferratą Maria Bianchi. Swoją początek ma przy schronisku Lorenzi 2932 m n.p.m. do którego dotarliśmy kolejką linową w wagonikach dwuosobowych w kształcie... „jajka”. Pogoda cudna, widoki w każdą stronę m.in. na Großglockner 3789 m n.p.m. w Alpach Austriackich, który parę dni później zdobyła nasza koleżanka Ania w towarzystwie znajomych – gratulujemy Aniu!!!. Chętni po zdobyciu Monte Cristallo zobaczyli jeszcze mostek Sylwestra Stallone z filmu „Na krawędzi”, inni opalali się na tarasie przy schronisku.

Po południu szybkie pakowanie obozu, mycie, jedzenie i nocny przejazd do Alagny d'Sessto w Dolinie Aosty. Tam zabieramy niezbędny sprzęt na trzy dni i rozpoczynamy drugą część wyprawy czyli Alpy Walijskie. Jest niedziela, idziemy do uroczego kościoła na mszę św., która ku naszemu zaskoczeniu odprawiana jest między innymi za naszą grupę, to „sprawa” Kuby Małysy mającego swoje układy w kręgach zakonno-kościelnych. Część drogi pokonujemy kolejkami linowymi aż do przełęczy Passo di Salami-2936 m n.p.m., by następnie po 1 godzinie marszu z bardzo ciężkimi plecakami dotrzeć do przełęczy, czy punktu starej kolejki na Punta Inden

-3260 m n.p.m. Następnie po dwóch godzinach do schroniska Gnifetti 3611 m n.p.m. które stanie się naszym domem przez najbliższe dwie noce.

Na drugi dzień większa część grupy (dokładnie 34 osoby) podzielona na kilka zespołów powiązanych liną idzie na Punta Gnifetti (Signalkuppe 4554 m n.p.m.) z najwyższej położonym schroniskiem w Europie Margherita 4554 m n.p.m., druga część (8 osób z Maćkiem Zarembą na czele) idzie na Piramidę Vincenta 4252 m n.p.m. Byli też i tacy, którzy zdobyli obydwa szczyty. W schronisku Margherita, gospodarz bardzo się zdziwił, że tak liczna grupa 34 osoby dotarła tak wysoko i trzeba przyznać w naprawdę dobrej formie. W tym czasie wierzchołek niestety tonął w chmurach, więc widoki były nieco niżej w drodze powrotnej. Wieczorem w schronisku Gnifetti było małe świętowanie przy włoskim winie, bo większość z nas była na takiej wysokości pierwszy raz.

We wtorek zejście tą samą drogą do autokaru, przejazd do doliny Aosty i miejscowości o tej samej nazwie na nocleg.

Tu zapadła ciężka decyzja dla przewodników i całej grupy o rezygnacji z ataku na Mont Blanc. Niestety sprawdzili się prognozy i było załamanie pogody w tym rejonie Alp do piątku, więc pojechaliśmy nad otoczone górami Jezioro Maggiore, drugiego co do wielkości i głębokości jeziora we Włoszech. Tam spędziliśmy w sumie 4 dni zwiedzając wyspy Boromejskie i wypoczywając na plaży przy dużo lepszej pogodzie niż w Dolomitach.

W piątek na zakończenie programu górskiego i niejako rekompensatę za Mont Blanc wybraliśmy się na Breithorn 4152 m n.p.m. w Alpach Szwajcarskich. Pogoda chyba w nagrodę była wyśmienita. Bezchmurne niebo, słońce, lekki wiatr, zapierające dech w piersiach widoki m. in. na „kultowy” Matterhorn, który był jakby na wyciągnięcie ręki, Masyw Monte Rosa, gdzie byliśmy kilka dni temu i dalej na horyzoncie Mont Blanc, Gran Paradiso częściowo w chmurach. Człowiek w takich chwilach, choć zmęczony czuje wielką radość życia i się do zmagania się z trudem dnia codziennego.

W sobotę pełni wrażeń i wspomnień wyruszyliśmy w drogę powrotną zatrzymując się jeszcze na kilka godzin na plaży w Lido d' Jesolo korzystając z kąpiei słonecznych i morskich.

Szczęśliwie i w komplecie przyjechaliśmy w niedzielę popołudniu do Nowego Sącza.

Zakończyła się ponad dwutygodniowa wyprawa prowadzona głównie przez Roberta Cempę, Wojciecha Szarotę i Macieja Zarembę, który prowadził wycieczki w Dolomitach drogami normalnymi dla osób, które z różnych względów nie poszły na via ferraty oraz służył wieloletnim i dogłębnym doświadczeniem alpejskim. Należy jeszcze wspomnieć o osobach, które bardzo pomogły w realizacji tej wyprawy. Mam tu na myśli Arkadiusza Rybińskiego, który z powodzeniem „trzymał kasę” do samego końca wyprawy, co w krajach Europy Zachodniej nie jest łatwe, Bernadetę (Benię) Tomaszek oraz Jakuba Małysa, którzy doskonale znają język włoski i byli

pomocni przy załatwianiu noclegów, negocjacjach cenowych na kempingu, w hotelach, kolejkach itp. a także Karola Krokowskiego, przewodnika, który doskonale zna Alpy i zawsze służył swoją pomocą. Duże uznanie dla naszego kierowcy Jerzego Jabłońskiego, który bezpiecznie i sprawnie przejechał całą trasę, dzielnie wspinał się po serpentynach na przełęcze a także chodził z nami na większość tras górskich.

Program był tak skonstruowany, aby stopniowo zdobywać aklimatyzację i formę na Mont Blanc. Pogoda jednak pokrzyżowała plany i nasz cel musimy odłożyć na inny czas – góra poczeka. Pomimo tego wyjazd był bardzo udany. Przeszliśmy w sumie 6 via ferrat, w tym cztery określane w przewodnikach jako trudne lub bardzo trudne. Zdobyliśmy trzy czterotysięczniki: Punta Gnifetti 4554 m, Piramidę Vincenta 4252 m oraz Breithorn 4152 m, ponadto zwiedziliśmy okolice Jeziora Maggiore, Padwę, Lido d'Jesolo, Klagenfurt. Zrobiliśmy mnóstwo pięknych zdjęć, które jak co roku pokazaliśmy na wernisażu w restauracji „Ratuszowa” w Nowym Sączu. Pozostanie nam wiele niezapomnianych wspomnień, oryginalnych zdjęć, które umilą nam długie zimowe wieczory planując równocześnie następne dłuższe lub krótsze wyprawy na nadchodzący sezon.

Łukasz Musiał

Jesteśmy w Schengen

a właściwie w strefie Schengen. O północy z 20 na 21 grudnia 2007 r. zniknęła kontrola na granicy Polski z Niemcami, Czechami, Słowacją i Litwą. I tylko tyle (choć jest jeszcze druga nowość, o czym za chwilę). Ponieważ zdarzają się częste opinie, że do przekroczenia granicy nie są potrzebne dokumenty, należy przypomnieć, że wprawdzie **kontrola na granicach znika lecz posiadanie paszportu lub dowodu osobistego jest nadal obowiązkowe**. Na kontrolę natknąć się zresztą można np. kilka km za granicą.

Druga rzecz, która się zmienia, to **możliwość przekraczania granicy w każdym miejscu**, a nie jak dotychczas wyłącznie w wyznaczonych punktach. Jedynym **ograniczeniem są przepisy granicznych parków narodowych**. Po ich terenie poruszać się wolno **wyłącznie po znakowanych szlakach turystycznych i w porach określonych przez park**. Ponieważ TANAP zamyka dla ruchu turystycznego górną część Tatr **od listopada do połowy czerwca**, w tym czasie **nie wolno nam granicy przekraczać**.

I jeszcze kilka informacji, o których należy wiedzieć podczas podróży po Europie:

- kontrola na naszych lotniskach zniknie dopiero z końcem marca 2008 r.
- nie całe terytorium Unii Europejskiej należy do Schengen i kontroli granicznych należy spodziewać się w Wielkiej Brytanii, Irlandii oraz Bułgarii i Rumunii
- kontroli nie ma natomiast w Norwegii i Islandii, które do Schengen przystąpiły mimo, że nie są członkami Unii Europejskiej.

Maciej Zaremba

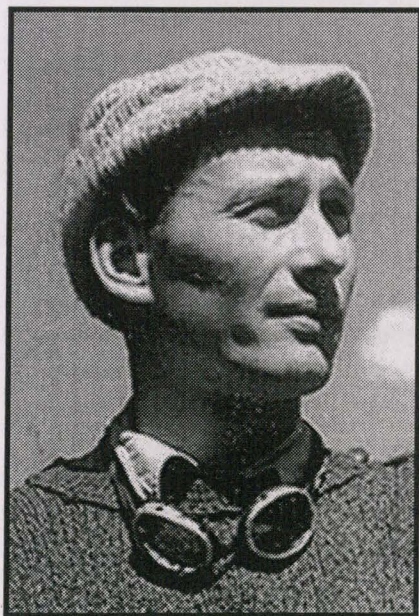
Przewodnicy 1990-2007

prowadzący społecznie wycieczki Oddziału

1. Maciej Zaremba	180	16. Jacek Morawski (Tarnobrzeg)	25
2. Władysław Kowalczyk	163	17. Aleksander Jarek	24
3. Krzysztof Żuczowski (+2005 r.)	153	18. Antoni Piotrowski	21
4. Leszek Małota	99	Wiesław Piprek	21
5. Jerzy Gałda	91	Ludwik Szymański (Tarnobrzeg)	21
6. Mieczysław Winiarski (Tarnobrzeg)	83	21. Paweł Kiełbasa	17
7. Wojciech Szarota	74	22. Rudolf Gawlik	16
8. Jacek Gospodarczyk (Tarnobrzeg)	45	Maciej Pietrzkiewicz	16
9. Marek Wojsław	40	24. Lech Traciłowski	13
10. Wiesław Wcześny	35	25. Leszek Karkut (Tarnobrzeg)	12
11. Tadeusz Pogwizd	33	26. Anna Totoń	11
Wojciech Lipa	33	Edward Storch	11
Barbara Reczek (Tarnobrzeg)	33	Barbara Rzepka	11
14. Robert Cempa	31	Rafał Linkowski	11
15. Ryszard Patyk	29	Siergiej Pidmogilny (Tarnobrzeg)	11

W ostatnich miesiącach odeszło do lepszego świata dwóch członków honorowych naszego Towarzystwa. Chcielibyśmy przybliżyć ich sylwetki

Panie Profesorze Kozłowski, larum grają...



Trwały już wielkie przygotowania do obchodów 80-lecia urodzin Profesora. Nie doczekał ich, odszedł nie spodziewanie 17 września 2007 r. w Krynicy. Zmarł nagle na mównicy kończąc wykład nt. „Ograniczenia budownictwa na terenach cennych przyrodniczo” w czasie konferencji naukowej.

Natychmiastowa pomoc lekarska nie odniosła skutku. Jak powiedział jeden z żegnających Go nad grobem ostatnie wypowiedziane zdanie było apelem o współpracę pomiędzy inżynierami a ekologami, o zakopanie wojennego topora. Był bowiem prof. Kozłowski człowiekiem dialogu społecznego, który chciał wszystkich przekonać do potrzeby ochrony przyrody w błyskawicznie rozwijającej się obecnie cywilizacji.

Urodził się 5 stycznia 1928 roku we Lwowie, ale dzieciństwo spędził w rodzinnym majątku Przybysławice, na ziemi miechowskiej. W czasie okupacji uczył się na tajnych kompletach by potem w Miechowie kontynuować

naukę w zakresie liceum o profilu matematyczno-przyrodniczym. Następnie przeniósł się do Krakowa, gdzie w 1947 roku zdał maturę w IV Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza. Studia na Wydziale Geologiczno-Mierniczym AGH ukończył w roku 1952 uzyskując tytuł inżyniera geologa oraz stopień magistra nauk technicznych. W czasie studiów był asystentem w zakładzie prof. Walerego Goetla, który wpajał młodzieży idee ochrony przyrody.

Od wczesnej młodości związany był z górami, do PTT wstąpił w r. 1946. Jesienią 1948 r. został przyjęty do Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego, 2 września 1950 wpisano go na listę członków zwyczajnych. Był pomocnikiem instruktora taternictwa. Wspinał się dużo latem i zimą, aż do wypadku lawinowego pod Kozią Przełęczą Wyżnią, któremu uległ w marcu 1953 roku.

Skomplikowane złamanie nogi w wyniku wypadku na wiele miesięcy przykuło go do łóżka, nie odzyskał już po nim pełnej sprawności. Nadal jednak był w górach, jeździł przez lata z zamiłowaniem na nartach będąc jednym z propagatorów krótkich nart zwanych „miszkami”.

W 1955 r. dokonał dwóch pierwszych zimowych wejść w Tatrach, a w 1957 r. uczestniczył w wyprawie na Kaukaz. W 1959 r. wspinał się w Alpach Julijskich, w 1961 r. poprowadził dwie nowe drogi w masywie Lodowego Szczytu, a w 1962 r. uczestniczył w wyprawie geologicznej do Mongolii.

Od aktywnego taternictwa odsunął się po przeniesieniu się w roku 1963 do Warszawy. W roku 1962

otrzymał na AGH stopień doktora nauk technicznych. W 1976 roku uzyskał tytuł profesora. Napisał wiele prac naukowych, opracowań kartograficznych i ekspertyz, które dotyczyły głównie krajowej bazy surowcowej. Podsumowaniem tych prac była monografia „Surowce skalne Polski”, którą współredagował.

Ten pierwszy etap jego działalności naukowej nazwałabym rozpoznaniem sytuacji. Zwrócił on i ukierunkował uwagę Profesora na negatywne skutki gospodarowania zasobami naturalnymi i na niekorzystny wpływ przemysłu ciężkiego na środowisko życia człowieka. Wraz z profesorami W. Brzezińskim i Z. Wierzbickim prof. Kozłowski opublikował w roku 1981 raport „O stanie środowiska przyrodniczego w Polsce i zagrożeniu zdrowia ludzkiego”. W tym czasie związał się z „Solidarnością”. Zaczął pisać niezależne ekspertyzy przeciwko planom wielkich budowli socjalizmu - kopalni i huty w Krzemiance k/Suwałk, Fabryki Tlenku Glinu w Nowinach pod Kielcami i Elektrowni Atomowej w Żarnowcu. W roku 1983 ukazała się jego książka pt. „Przyrodnicze uwarunkowania gospodarki przestrzennej Polski”.

W grudniu 1988 r. wszedł w skład Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie przewodnicząc Komisji Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych. Brał udział w obradach Okrągłego Stołu jako przewodniczący stolika ekologicznego ze strony solidarnościowo-opozycyjnej. 4 czerwca 1989 roku z ramienia „Solidarności” został wybrany posłem Sejmu Kontraktowego RP w okręgu wyborczym „Kędzierzyn-Koźle” na Opolszczyźnie. Funkcję posła pełnił z wielkim zaangażowaniem, nawiązując do rodzinnej tradycji - jego ojciec Tomasz był posłem w latach 1930-1939.

W Sejmie był wiceprzewodniczącym Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, która doprowadziła do uchwalenia wielu ważnych ustaw ekologicznych, takich jak o ochronie przyrody, o lasach, prawo geologiczne. W 1991 roku wydał książkę „Gospodarka a środowisko przyrodnicze”. Mec. Jan Olszewski zaprosił go do formowanego przez siebie rządu. 23 grudnia 1991 roku został zaprzysiężony na stanowisku - jeszcze wówczas - Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. Rozpoczął rozmowy z Norwegią w sprawie dostaw gazu i ropy do Polski, oraz przewodniczył polskiej delegacji na tzw. Szczyt Ziemi, czyli konferencję „Środowisko i Rozwój” w Rio de Janeiro i podpisał sławną „Ramową Konwencję Narodów Zjednoczonych w Sprawie Zmiany Klimatu” oraz Konwencję Narodów Zjednoczonych w Sprawie Różnorodności Biologicznej”. Był inicjatorem i propagatorem programu „Zielone Płuca Polski” dla terenów północno-wschodnich kraju, m.in. leżącego u podstaw powołania w 1993 roku Biebrzańskiego Parku Narodowego. Następnie w latach 1992-1995 był doradcą prezydenta Lecha Wałęsy do spraw ekologii i ochrony środowiska.

Na wieść o wznowieniu legalnej działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego prof. Stefan Kozłowski złożył deklarację do Oddziału Krakowskiego PTT. Nawiązaliśmy z nim współpracę i zapewne dzięki niemu zostało wzięte pod uwagę nasze wystąpienie do Sejmu w sprawie uregulowań prawnych Tatrzańskiego Parku Narodowego. To on wsparł finansowo wydanie pierwszego tomu Pamiątnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego umożliwiając jego start. Był to zarazem czas, w którym zaczęli spotykać się taternicy-seniorzy, w spotkaniach uczestniczył także prof. Kozłowski. Kultywował bowiem przez lata przyjaźnie zrodzone w Tatrach. IV Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (Zakopane 1998) przyznał prof. Kozłowskiemu Złotą Odznakę PTT z Kosówką. Nie będę wymieniać wielu innych odznaczeń i medali otrzymanych przez Profesora za jego zasługi.

Prof. Stefan Kozłowski odszedł na emeryturę z Państwowego Instytutu Geologicznego, ale nadal był szalenie aktywny naukowo i organizacyjnie. W roku 1995 objął stanowisko kierownika Katedry Ochrony Środowiska Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W tym czasie wydał dwie książki „W drodze do ekorozwoju” i „Ekologiczne problemy przyszłości świata i Polski”. Wcześniej, w latach 1991-1995 prowadził wykłady w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Podjął się także funkcji dziekana w Wyższej Szkole Ekologii i Zarządzania w Warszawie. Od 1990 roku był przewodniczącym Komitetu Naukowego przy Prezydium PAN „Człowiek i Środowisko” Wspierał społeczne ruchy ekologiczne, był członkiem honorowym Ruchu Ekologicznego Św. Franciszka z Asyżu i Rady Programowej Pracowni na rzecz Wszystkich Istot.

W czasie Konferencji Naukowej nt. „Karpaty i inne Euroregiony - postawy psychologiczne wobec ochrony środowiska” w dniach 20-22.10.2004 roku, w swoim referacie nt. „Karpacki obszar funkcjonalny w świadomości samorządów terytorialnych” Profesor ubolewał nad brakiem strategicznych programów rozwojowych dla Karpat i nad ciągłym pogarszaniem ustawy o ochronie przyrody w kolejnych nowelizacjach. „Za pożyczone pieniądze niszczymy doliny rzeczne, zwiększamy zagrożenie powodziowe...” - mówił o niewłaściwej regulacji koryt rzecznych. „Karpaty powinny być zielone. Powinny być krainą leśną, co będzie miało istotne znaczenie dla poprawy warunków bioklimatycznych, czystości rzek, czyli warunków dla odnowy sił człowieka. Najpoważniejsze zagrożenie dla Karpat stanowi rozproszenie urbanizacji. Doliny karpackie są zabudowywane od ich osi aż po granice lasów, zajmujących zwykle partie grzbietowe... Wiele gmin dąży do budowy wyciągów narciarskich, kolejek gondolowych i towarzyszącej im infrastruktury. Projekty te w wielu przypadkach naruszają zasady ochrony przyrody, jak np. w Popradzkim Parku Krajobrazowym...” Prof. Kozłowski był gorącym

orędownikiem podpisania Konwencji Karpackiej przez państwa, które leżą na obszarze Karpat.

Nie bacząc na stan zdrowia i upływające lata stale był zatroskany, zaangażowany i bardzo aktywny.

Gdy w czasie mszy pogrzebowej rozległy się dźwięki trąbek na chórze nieodparcie nasunęło mi się skojarzenie:

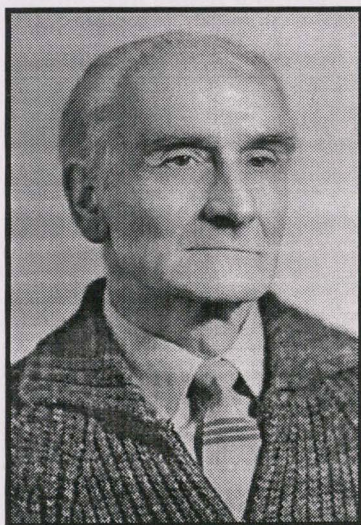
Panie Profesorze Kozłowski, larum grają... larum w obronie ojczystej przyrody. Kto podejmie buławę i godnie Cię zastąpi..

Barbara Morawska-Nowak,

Przedruk: Co słysząc nr 10/2007

skrót od redakcji „Beskidu”

Odszedł nasz członek honorowy prof. Ryszard Wiktor Schramm 1920-2007



Odszedł niespodziewanie nasz pierwszy członek honorowy Ryszard Wiktor Schramm. Nawet jak ma się świadomość, że przez ostatnie lata życia trapił go wiele rozmaitymi chorobami i dolegliwościami, to i tak śmierć ta mnie zaskoczyła, gdy kilka dni wcześniej jako jeden z pierwszych telefonował do mnie z życzeniami imieninowymi.

Odszedł jeszcze jeden człowiek zaangażowany w góry i w działania ludzi i organizacji związanych z górami.

Syn profesora ekonomii rolnej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, sam został profesorem tegoż Uniwersytetu w zakresie biochemii i fizjologii roślin. Był autorem wielu publikacji naukowych, doskonałym wykładowcą, wypromował szereg samodzielnych pracowników naukowych. Mówić i pisać będą o tym inni, skupię się na góskim i podróżniczym wątku życia Profesora.

Swój tatrzański życiorys rozpoczął w 1935 roku gdy po raz pierwszy ze swymi kuzynami przywędrował w Tatry z okolic Sanoka, skąd pochodziła rodzina jego ojca i gdzie spędzał dzieciństwo. Do PTT wstąpił w r. 1936. W roku 1939 odbył kurs taternicki na Hali Gąsienicowej, szkolony przez Stanisława Motykę. Udało mu się odwiedzić Tatry w roku 1942, a w sierpniu 1945 roku przywiózł tam swą przyszłą żonę, Halinkę. Wojna zabrała jednak kilka lat życia, był zatem zawsze o te lata starszy od pokolenia, które w Tatry wkraczało już po wojnie. Zanim w Tatrach uszczelnili się granice bratnich państw miał okres swobodnego się po nich poruszania i poznawania ich. Był przywiązany do tradycji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Klubu Wysokogórskiego PTT, po wojnie był sekretarzem Oddz. Poznańskiego PTT. Dzięki jego staraniom powstało w roku 1950 Koło Poznańsko-Pomorskie Klubu Wysokogórskiego (warunkiem założenia koła było zebranie przynajmniej 6-ciu członków zwyczaj-

nych), przekształcone wraz ze wzrostem liczby członków zwyczajnych w Poznaniu w Koło Poznańskie. W latach 50-tych i 60-tych był to ambitny i znaczący ośrodek taternicki w Polsce. W okresie przerwy w ukazywaniu się „Taternika” wydawał w Poznaniu pismo „Oscypek”, wiodące na tle wydawanych wówczas w innych ośrodkach pism. W Tatrach miał wówczas szereg osiągnięć wspinaczkowych letnich i zimowych, z których najbardziej znaczącymi były pierwsze przejście głównej grani Tatr od przeł. Zdziarskiej do Huciańskiej oraz pierwsze przejście zimowe grani Tatr Polskich od Żabiej Czuby do Wołoszyna.

Dopiero w roku 1957 mógł poznać wyższe od Tatr góry, wziął udział w wyjazdach w Alpy i Kaukaz. W tym samym okresie rozpoczęły się polskie wyjazdy na Spitsbergen. Arktyka go zafascynowała, odbył tam 6 podróży, ostatnią z synem Tomaszem w 72 roku życia kiedy we dwójkę opłynęli ten archipelag. Kierował także kilkoma wyprawami poznańskimi w Hindukusz oraz w góry Afryki - Atlas i Ruwenzori.

Gdy zabrakło PTT angażował się w działalność Komisji Turystyki Górskiej PTTK i kilku górskich klubów poznańskich. Był członkiem komitetów redakcyjnych „Wierchów” i „Taternika”. Z radością przyjął wiadomość o reaktywowaniu się Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a na wniosek kolegów z Poznania otrzymał już na I Zjeździe Delegatów PTT godność członka honorowego PTT. Potem przewodniczył Komisji Członkostw Honorowych i Odznaczeń ZG PTT, a także przewodniczył kilku kolejnym zjazdom. Ostatni, na którym był to V Zjazd (2001 r.) Angażował się w sprawy ochrony przyrody Tatr, sygnował apele profesorów w obronie Tatr w związku z planami organizacji zimowej Olimpiady w Tatrach i związanymi z tym inwestycjami narciarskimi na Kasprowym Wierchu.

Miał dobre pióro i napisał szereg książek opisujących jego górskie i polarne przeżycia, a także sprawy rodzinne. Kilka jego artykułów znalazło się w Pamiętniku PTT.

Od początku brał udział w spotkaniach taterników-seniorów w dol. Będkowskiej, na Hali Gąsienicowej, w Morskim Oku aż po rok 2002, wziął także czynny udział w obchodach stulecia taternictwa w Krakowie we wrześniu 2003 r.

Był inicjatorem utworzenia polskiej sekcji międzynarodowej organizacji odkrywców „Explorers Club” zapraszając do niej szereg wybitnych osób z osiągnięciami podróżniczymi.

Sam w roku 2002 za całokształt osiągnięć alpinistycznych i polarnych otrzymał prestiżową nagrodę Superkolosa, a także łódzkiego Explorera. Był również członkiem honorowym Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu, Polskiego Związku Alpinizmu (do 2003 r. przewodniczył

Komisji Członkostw Honorowych PZA) i PTTK.

Odszedł człowiek serdeczny, ciepły, darzyliśmy się wzajemnie dużą przyjaźnią.

Pogrzeb prof. Schramma odbędzie się we wtorek, 18 grudnia 2007 r. o godz. 13:50 na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

Barbara Morawska-Nowak

Przedruk: Co słychać? Nr 12/2007

Prof Schramm lubił Sądecczyznę, miał tu wielu przyjaciół i często u nas bywał. Poniżej przypominamy fragmenty jego wspomnień zamieszczone w „Pamiętniku PTT” tom 5.

Samotność - Po drugiej stronie czasu

(...)W Piwnicznej, powyżej drogi do Kosarzysk, pod lasem, w pięknym domu, wydzajonym przez cieśli z Witowa, mieszka Maryna Zubkova - „Tatarzyna”. Sama. Maryna jest moją rówieśnicą. Jej mąż, Julek Zubek - „Tatar”, najślawniejszy partyzant Sądecczyzny, już od kilku lat spoczywa na piwniczniańskim cmentarzu. Jej synowie - Krzys - „Tatarak”, najmłodszy partyzant Rzeczypospolitej, urodzony w lesie, przyjaciel mój i Tomka, i młodszy Jędre, mieszkają w Warszawie. Do Piwnicznej przyjeżdżają z rodzinami na wakacje. Już od lat ciepły dom Maryny, w czerwcu czy wrześniu, był też i naszym domem.

NIEMCOWA

- Rysieńku!

Maryna powitała mnie z otwartymi ramionami. Uściskaliśmy się. Staruszek Baca też mnie poznał, merda ogonem, łasi się. Rozgościłem się.

- Pójdiesz gdzieś jutro. (To nie było pytanie, tylko stwierdzenie). Pogoda piękna, nie ma co siedzieć w domu. Ja coś ugotuję, jak wrócisz - zjesz.

Pójdę. Stąd można chodzić rozmaicie. Albo w tył, za dom, w górę, na Bziniaki i dalej grzbietem na Niemcową. Albo za potok i na Piwowarówkę, na graniczny grzbiet. Albo przez most na Popradzie i na Kicarz. Albo jeszcze dalej, w pasmo Jaworzyny Krynickiej, na Hałę Łabowską czy Runek, albo na Niedźwiadki pod Hałą Pisaną. Tam chodziliśmy w jesieni na czernice, znaczy - jeżyny. Podjeżdżaliśmy samochodem, wysoko, aż do gajówek na końcu Łomnicy czy Wierchomli. Można też podjechać do Suchej Doliny i podsiedłszy na Obidzę iść dalej grzbietem w Małe Pieniny, albo w prawo na Wielki Rogacz, albo w lewo na Eliaszkówkę.

Pójdę na Niemcową. Z Niemcowej widać już Tatry. A przed nimi, blisko, dwuczuby Wielki Rogacz i Radziejową, pokryte kożuchem lasu. Na Radziejowej byłem w 1936 r. - sam.(...)

Idę na Niemcową. Przeszedłem już kawał pod górę i pod górę. W wądołach zaczyna się śnieg. Stary. Zeszłoroczne liście szeleszczą pod nogą. W górze świeżych jeszcze nie ma. Tam gdzie ziemia odsłonięta, glina, albo śnieg, ślady. Sarny. A te większe - to jeleni. A te okrągłe na śniegu, sznurkiem, to lis. Śladów ludzkich jeszcze nie ma. Nikt tędy jeszcze od zimy nie szedł. Sam staram się też ich nie zostawiać. Jakies takie dawne przyzwyczajenie. Partyzanckie? Nie, jeszcze wcześniejsze. Zawsze lubiłem chodzić cicho i nie zostawiać śladów. Po co ktoś ma wiedzieć, że tędy szedłem?

Byłem tu ostatnio z Joasią. Szliśmy tak jak teraz: z dołu w górę. A przedtem z góry na dół. A przedtem jeszcze z nią i z Putkiem. Z Tomkiem też tędy szliśmy. A teraz sam...

Na prawo polana, na niej coś się rusza. Lis! Przystanąłem. Nie zauważył mnie. Szedł sobie wolno w dół. Przysiadł na kupie kamieni: ruda plama na ciemnym tle lasu. Rozgląda się. Mam aparat fotograficzny, ale stary, przedwojenny jeszcze, mieszkowy. Bardzo go lubię. Oczywiście bez teleobiektywu. Nie ma co fotografować z tej odległości. Lis wyszedłby na zdjęciu mniejszy niż ten niedźwiedź - królik na Grahukén.

Śniegu coraz więcej. Na ścieżce też coraz więcej śladów. Zwierzęta, jak mogą, korzystają z wydeptanej ludzkiej ścieżki. Teraz same ją przedeptały - a ja idę ich śladami. Ale mają też własne ścieżki. Gdy prowadzą terenem, na którym nie zostawiają śladów - ciągnie się tylko mniej lub więcej przedeptana dróżka, po wysokości gałęzek nad nią można poznać czyja: lisy czy sarny. Nieraz korzystałem z nich w lesie...

W połowie drogi między Bziniakami a Niemcową jest dosyć rozległa, otwarta przełęcz. Biegnie przez nią leśna droga od południa, z Kosarzysk, spadająca ku północy w głęboką dolinę Młodowskiego Potoku. Aż

tu, wysoko pod przełęczą, stoją przy niej samotne chaty. Wyżej w górach też takie są. To były wielkie dobra, i pan swoich poddanych za jakieś przestępstwa, czasem większe, czasem drobne, przesiedlał w góry. Taki na przykład Piwowar: złe piwo warzył, to go przesiedlono na grzbiet zbiegający z Eliaszkówki - i tak powstała Piwowarówka.

Na przełęcz, przy drodze, na małym pagórku, krzyż. Na jego kamiennym postumencie tablica. Czytam:

W dniu 12.07.1944 zginął tutaj w walce z hitlerowcami Franciszek Grucela „Kowalik” żołnierz AK placówki Łomnica - Łąka - Cześć jego pamięci.

Trzech ich było, braci Grucelów, działali tu w podziemiu. Ten zginął właściwie przez przypadek. Ludzi tu sporo Niemcy wybili, ale nie tych, co byli w lesie: z dołu, z łapanek, z miasta i wsi. Rozstrzeliwali ich też na dole, blisko obecnego domu Zubków, na terenie dawnego tartaku, naprzeciwko leśniczówki, u ujścia Zaczerczyka do Czercza. I w głębi doliny, w zaworze Suchej Doliny. I tu i tam stoją dziś pomniki z litaniami nazwisk tych pomordowanych. Zawsze leżą pod nimi kwiaty.

Tutaj, z tych co byli w lesie, czy u „Tatara”, czy w innych oddziałach, nie zginął prawie nikt. Nawet nie wiedzieli, jakie były źródła docierających do nich informacji, które pozwalały im wymykać się polującym na nich Niemcom. Ja się dowiedziałem o tym zupełnie przypadkiem dopiero w 1995 r. od Józefa Niewiedziała, drugiego męża Julii, ukochanej ciotki mojej drugiej żony Ewy.

Po naszej wizycie z Ewą w maju 1995 r. u Maryny odwiedziliśmy Niewiedziałów. Opowiadaliśmy im o pobycie w Piwnicznej.

- Ja byłem w Piwnicznej przez całą wojnę - powiedział swoim niskim głosem Józef.

Zaskoczyło to mnie zupełnie. Ani we wspomnieniach Maryny, ani w książce Julka nie było o nim wzmianki. Było wtedy mało czasu, bo już zaczynaliśmy się wybierać do wyjścia, więc tylko mi powiedział, że pracował na kolei w warsztatach remontowych, że mieli tam w Piwnicznej taką trójkę, która zbierała informacje od Niemców i przekazywała je wyżej. Szły podobno aż do Limanowej, do jakiegoś majora, którego nazwiska ani pseudonimu nie pamiętał. Wymienił mi wtedy kilka nazwisk. Szukałem ich potem w bardzo szczegółowym indeksie książki Julka: jeden był członkiem jego oddziału, drugi był wymieniony chyba dwa razy jako informator. Innych nie było. Dopiero w kilka tygodni później, gdy nas odwiedzili, mogłem go wypytać szczegółowiej.

- Nas wysiedlili z Chyb w czterdziestym roku w zimie. Wsadzili nas do wagonów towarowych i już tam przy tych wagonach nam powiedzieli, że nas wywiozą do Generalnej Guberni i że możemy się sami dobierać, kto chce z kim być, bo nas będą w różnych miejscach po drodze wysadzać. To ja się od razu stowarzyszyłem z takimi dwiema kobitami od nas, matką i córką, i już do końca byliśmy razem. Wieźli nas gdzieś

przez Kielce i tam w tym Kieleckim najwięcej ludzi zostało. A my jechaliśmy do samego końca.

- Do Piwnicznej?

- Do Piwnicznej. Tam nas wysadzili: już dalej nikogo nie wieźli. No i zaraz zacząłem szukać pracy. Najpierw pracowałem jako robotnik w tartaku, potem się zatrudniłem u masarza. Nawet dobrze mi tam było. Ale za jakiś czas zorganizowali tę Deutsche Ostbahn i w Piwnicznej zrobili warsztaty. No i szukali ludzi do pracy. A tam lepiej płacili, więc się zgłosiłem. Ja niemiecki znałem dobrze, więc się tam z nimi mogłem dogadać, no i przyjęli mnie na pomocnika ślusarza. Ja tam akurat tego specjalnie nie umiałem, ale w domu takie różne majsterkowania robiłem, jak to przy gospodarstwie. No i myślałem sobie, że jak będzie coś trudniejszego, to będę patrzył jak to inni robią. I tak się tam wyrobiłem na dobrego ślusarza.

- Dużo tam mieliście roboty?

- Z początku nie za wiele, ale potem było, bo się akurat zaczęła wojna ze Związkiem Radzieckim. Przychodziły i przychodziły te wagony do naprawy. Ale od tej roboty, ciągle w pochyleniu przez dwanaście godzin dzień w dzień, to mi zaczął kręgosłup nawalać i za jakiś czas to się zrobiłem zupełny kaleka. Ale mnie nie zwolnili, bo im byłem potrzebny przez ten mój niemiecki, służyłem im za tłumacza, tylko zatrudnili mnie jako dozorcę w Domu Kolejarza. Do tego domu byli kierowani na takie turnusy regeneracyjne kolejarze z pociągów dowożących zaopatrzenie na front rosyjski, często ranni. Przede mną oni się zupełnie nie kryli, zwracali się do mnie jak do swojego człowieka i byli dla mnie kopalnią wiadomości. A myśmy tam mieli w Piwnicznej taką naszą trójkę konspiracyjną, wszyscy z Chyb: Jan Marszałek, Helena Marcinkowska i ja. Marszałek był inwalidą wojennym, pracował w magistracie, a Helena Marcinkowska i jej matka Bronisława były zatrudnione w placówce straży granicznej jako pokojówka i kucharka. Tę komórkę zorganizował Marszałek i na wiosnę 1943 zostaliśmy zaprzysiężeni. Zbieraliśmy wiadomości, każdy ze swojej działki.

Myśmy wszyscy znali dobrze język niemiecki, a że nie należeliśmy do miejscowej ludności, więc Niemcy mieli do nas większe zaufanie i specjalnie się nie strzegli. Potem te wiadomości Marszałek przekazywał do Limanowej, do majora Franciszka Galicy, też z Poznania, który tam był komendantem rejonu AK. A kiedy tam w czterdziestym czwartym roku nasiliła się partyzantka, to do tego Domu Kolejarza przysłali całą kompanię żandarmów dla jej zwalczania. I znowu było to samo. Żandarmi wracali z akcji i przychodzili do mnie i żony ogrzać się, wysuszyć, posilić, po wódkę - i przy okazji rozgadywali się.

Marszałek przychodził bardzo często do mnie na szachy i na własne uszy słyszał te ich wygadywania, jak to nie mogą złapać tych przeklętych partyzantów, którzy są

widocznie dobrze poinformowani. Potem Galica napisał, że „dzięki znakomitej służbie wywiadowczej na terenie Piwnicznej, mimo licznych akcji ze strony Niemców, nie zginął ani jeden partyzant”. To była dla mnie najpiękniejsza nagroda.

- A z „Tatarem” mieliście tam jakiś kontakt?
- Ja to nazwisko słyszałem, ale bezpośredniego kontaktu nie mieliśmy. Tam ta cała akcja to się nazywała „ruch oporu”, a kto tam gdzie w jakiej komórcie pracował, czy był w lesie, nie wiedziałem.

Idę dalej. Śniegu coraz więcej. Na drodze pojedynczy, stary ślad ludzki. Polana, las, polana - zalana słońcem. Śniegu na niej mało - wystawiona na południe. Na jej górze, już znowu blisko wejścia w las, kapliczka, otoczona klonami i jarzębinami - jeszcze na nich zeschłe korale. Podchodzę pod nią. W lewo, w dół, odbiega bocznym grzbietem droga do przysiółka Polana. Osada takich jakichś przesiedlonych przed stuleciami złodziei.

Podchodzę pod kapliczkę, przysiadam na belce rozwalającego się płotu, Patrzę tam skąd przyszedłem. W dali całe pasmo Jaworzyny, bliżej Parchowatka, Pusta Wielka. Wszędzie tam byłem. Za Pustą Wielką, na wysokim, gołym grzbiecie Runku, na przełęczce na Wyżnych Młakach, też stoi kaliczka. Z kamienia polnego, piękna. Też widać stamtąd daleko, na dwie strony...

Teraz długie podejście na Niemcową. Z lewej strony wielka, stroma polana, zbiegająca spod samego szczytu. Na dole, u źródeł potoku, trzy chałupy, to Trześniowy Groń. Znowu tacy osadnicy - nie dobrowolni chyba - sprzed lat. Kto by tam z własnej woli tu się osiedlał? Ta polana była kiedyś, dawno, uprawiana. W poprzek, horyzontalnie, biegły stare miedze, na metr i więcej wysokie. Jakby tu ktoś szusował na nartach to byłaby skocznia za skocznia. Orać tu musiano oczywiście tylko w jedną stronę, odkładając skiby na dół. Szczęśliwy był rok, kiedy z wysianego ziarna zbierano dwa... Teraz nikt już tego nie robi...

Po drugiej stronie polany, na grzbiecie, wysoko nad Trześniowym Groniem, stanica. Akademicy z Krakowa zagospodarowali dwie stare, nie używane chaty. Może były sezonowe? Może z czasów, gdy tu jeszcze uprawiano, pasano? Stanica też tylko w sezonie czynna, a wiosną i jesienią w soboty i niedziele. Spokojnie tam, latem w ogródku kwitną kwiaty. Daleko widać. Stąd gdzie jest można tam przejść bez ścieżki szerokim półkolem, starą miedzą, w poprzek zbocza. Albo stamtąd tu.

Przechodzę na północną stronę. Polana, na niej w dole szałas, za nią pas zarośli, a za nimi znów polana, szeroka długa, zbiegająca w dół od szczytu Niemcowej grzbietem ciągnącym się przez Kordowiec aż do Rytra. Nieskalany śnieg. Tu by się pędziło na nartach - myślę. Na mapie jest tu zaznaczony szlak narciarski: z Prehyby, przez Radziejową i Wielki Rogacz na Niemcową, a stąd w dół do Rytra, albo tak jak szedłem - do Piwnicznej. Ale kto teraz takimi szlakami w zimie gania? Komu się chce kilka

godzin podchodzić na nartach, a potem już tylko w dół i w dół, kilometrami całymi, cały dzień... Pusto. Spokojnie. Ale już się nikomu nie chce. Spieszą się. Nic ma czasu, nie ma nawet nart ani wiązań turystycznych. Wożą tyłki na wyciągu w górę, a potem fiu! — w dół. I znowu wyciągiem w górę, i znowu w dół. I tak cały dzień. Tak jest właśnie tu, w Suchej Dolinie. Północny stok, kotlina. Pobudowali wyciągi, hotel, gospodarze też stawiają już nowe domy, murowane, dla sezonowych zimowych gości. Tu nikt nigdy żadnego wyciągu nie zbuduje...

Na środku polany jakiś stary schron, ziemianka. Wejście obmurowane kamieniami, już prawie zarosłe. Partyzancka? Trzeba się tu było daleko ubezpieczać - myśle. Chyba tu nigdy Niemcy nie doszli - na tę Niemcową. Ale mogli. Tak jak mogli spalić schronisko na Prehybie, zabić „Kowalika”...

Teraz kawałek w dół. Z lewej, grzbietem, zbiega las. Wchodzi weń dróżka. Na drzewie, na deseczce wystruganej w kształt strzałki, napis: „Stanica akademicka 10 min.” Niżej ta dróżka dochodzi do leśnej drogi idącej łukiem wzdłuż grzbietu, nad głęboko w dole leżącymi źródłiskami Czercza, od Obidzy popod Wielki Rogacz i jeszcze kawał przed Niemcową trawersująca po południowej stronie do tej stancy, a stamtąd dalej, stromo w dół na Trześniowy Groń - i dalej, aż w dolinę. Kawałek przed stanicą jest druga strzałka w las, w dół: woda. Piękne, obfite źródło, tak wysoko...

Teraz już las i las. Coraz więcej śniegu. Grzbiet to szerszy, to wąski. Na prawo i na lewo setki metrów stromego zbocza: buki, jodły. Słońce kładzie na ich pniach jasne plamy. Srebrzysto-popielate na bukach, szare na jodłach. W dole - na prawo Mała Roztoka, na lewo Rogacz.

Łagodnie, ale coraz wyżej. Już dawno ponad tysiąc metrów. Musiało tu bardzo wiać w zimie: w poprzek drogi leżą wielkie zaspy. Wpadam w nie po kolana. Żadnych śladów...

Przed Wielkim Rogaczem droga skręca trawersem w poprzek zbocza. Zbocze tu prawie gołe, młodnik między wykrotami, ze śniegu sterczą szczyty jodełek. Piękne, regularne, jedna w drugą gwiazdkowa choinka. Na prawo, ku szczytowi, stary las. I na lewo, sporo niżej, nad źródłowymi potokami Czercza. Przed paru laty podchodziłem stamtąd z dołu z Joasią. Postanowiliśmy wejść na grań nie przez Obidzę, jak zawsze, ale wprost. Z początku dnem potoku szła droga, kiepska, leśna droga, prowadząca potem w prawo na grzbiet na przysiółek Bukowiec. Ale jeszcze przed jej wielkim zakosem, w miejscu zlania się dwóch potoków, skręciliśmy w ten, który płynął od zachodu. Spotkaliśmy (chyba to właściwsze określenie niż „znaleźliśmy”) salamandrę. Przepiękna! Lśniaca, gładka czern i jaskrawe, pomarańczowe plamy. Rzadkie już stworzenie, bardzo wrażliwe na zanieczyszczenie środowiska. Potrzebuje krystalicznej wody, nieskażonego powietrza. U nas, w olchowskim lesie, po deszczu, zawsze ich można było spotkać kilka... Potem weszliśmy na grań

opadającą w drugą stronę łagodnymi, szerokimi polanami ku Czarnej Wodzie, ku Jaworkom, ku dolinie Grajcarka. Do wojny Łemkowie pasali tu wielkie stada owiec. To po nich została ta nazwa: Ruski Wierch. Już dawno nie ma Łemków, nie ma Olchowy, nie ma Joasi... Może już nie ma i salamander?

Wchodzę na grań od Wielkiego Rogacza ku Obidzy. Nieco niżej, nagle, zwały brudnego śniegu, za nimi szeroko, głęboko zryte, aż miejscami do mchu, do gliny. Ki diabeł? Spychacz! W dół ciągnie się wryta nim szeroka droga. Jeszcze nie droga, dopiero jej zapowiedź. Ale po coś innego haratał by tu polanę, las, spychacz? Fala goryczy. Droga. Po co, dla kogo? Nie ma miejsca dla dzikich zwierząt...

Niżej, gdzie na prawo są te polany ku Jaworkom, przechodzę na nie. uciekam od tej „obrzydliwości spuszczenia” czynionej przez człowieka. Tu jeszcze pięknie. Gładki, śnieżny stok. Przede mną Małe Pieniny. Słońce z wolna schyla się ku nim - na Wysokie Skałki, na Wysoki Wierch... Na Wysokich Skałkach też byłem z Joasią. Potem zeszedliśmy wąwozem Homole. Nie ma Joasi...

Idę wolno. Po co się spieszyć? Dokąd? Do ludzi? Tu byłem cały dzień sam. Tak pięknie... Jeszcze ciągle tyle piękna...

Za chwilę wejdę między chaty. Gdzieś z głębi pamięci wypłynęła stara piosenka, kołace się po głowie:

Sam ja sebi horyłońku pju, sam ja sebi diwczynu lublju.

Sam ja pju, nalewaju, sam sebi stelu, sam lehaju, sam...

PIWOWARÓWKA

W najbardziej południowym kącie piwniczniańskiego worka- zlewni Czercza - leży Eliaszkówka. Od Obidzy nad Suchą Doliną grań biegnie ku niej na południowy wschód, a od jej szczytu dalej na północny wschód. Po kilku kilometrach grań się rozwidła: na północ biegnie ku Piwnicznej, na wschód - do przejścia granicznego w Mniszku. Nieco niżej tego rozwidlenia, na północnym grzbiecie stoi kilka chat i między drzewami murowana z polnego kamienia kaplica: to Piwowarówka. Eliaszkówka jest prawie tej samej wysokości co Niemcowa -1023 m, także widać z niej Tatry. Cały grzbiet jest łagodny, bez wybitniejszych wzniesień i przełęczy: w górze las i polany, w dole, od Piwowarówki, już przeważnie pola.



Piwowarówka to najbliższa od Maryny wycieczka, właściwie spacer: trzy-cztery godziny. Leży dokładnie na południe od domu Maryny, ale jej z niego nie widać, bo zaraz za potokiem jest strome, wysokie, pokryte lasem zbocze. Dopiero wysoko w górze są pola.

Pamiętam takie same układy z afgańskiego Darwazu - jeszcze bardziej kontrastowe. Głębokie na setki metrów doliny, strome, bardzo strome zbocza. Tyle, że nie pokryte lasem, gołe. Drzewa rosną tam na dole, nad wodą - dzikimi, spienionymi potokami. Na dole też leżą wioski. No, nie na samym dole, bo tam równego miejsca nie ma, a zimą zavalają dno ogromne lawiny śniegu, tylko na jakichś tarasach, pagórach, przyczepionych do tych zboczy, w miejscach bezpiecznych od lawin. A pola uprawne są na górze, nad tymi stromymi zboczami, gdzie jest już na tyle równo, że można zasiać i zebrać. Z tych pól znosi się plon do chat na plecach.

Lubię chodzić na Piwowarówkę. Najlepiej iść tam od dołu, od osiedla Czercz, kawałek poniżej Maryny. Boczna droga wychodzi się tam na strome ugory wysoko nad Popradem i biegnącymi nad nim tą stroną drogą i linią kolejową. Potem trawersuje się w dolinę małego potoczku. Na zboczu, na tym trawersie, pod jesień, można znaleźć pieczarki. Kiedyś podchodziliśmy tamtędy z Haneczką Missonową. Znalazłem wtedy pieczarkę-giganta. Miała średnicę talerza deserowego, młoda, zdrowiusienka, półkoliście wysklepiona, na wysokim, masywnym korzeniu. Ważyła chyba ponad kilo. Ofiarowałem ją Haneczce -bardzo lubiła wszystkie grzyby! Niosła ją jak parasol aż na Piwowarówkę, ale przy schodzeniu poślizgnęła się na stromej trawie i upadła. Korzeń się odłamał do kapelusza! Na tym zboczu, przy ścieżce, rosną też zdziczałe śliwki. Pyszne!

Przy tym potoczku łapie się już niebieski szlak idący tu z dołu. Kiedy podchodziliśmy tu pierwszy raz, z Putkiem i z dziećmi, gdzieś na wysokości źródeł tego potoczku wyszliśmy z zagajnika na małą polankę. Stała na niej maleńka chatka, a przed nią - pralka elektryczna! Faktycznie - elektryfikacja dotarła już tu w najdalsze zakątki, do pojedynczych, najbiedniejszych chat.

Z Piwowarówki najlepiej schodzić w dół, poniżej kapliczki, w las, a dalej leśnymi, mylnymi drogami aż na dół doliny Zaczerczyka już blisko jej ujścia. Można też podejść jeszcze kawał grzbietem w stronę Eliaszkówki, aż na wysokość leżącego w dole i na przeciwnym grzbiecie przysiółka Zaczerczyk i stamtąd zejść w potok. Dostyc tam zawile ścieżki, trzeba uważać. Ale wszystkie, łatwiej czy trudniej, sprowadzą w końcu do wylotu doliny.

Na Eliaszkówkę nie warto tamtędy podchodzić: bez widoków, w końcu zejdziesz się do Suchej Doliny na asfaltową drogę. Lepiej tam podjechać autobusem i iść w drugą stronę z widokiem na pasmo Jaworzyny. Co innego Niemcowa: tam mi się jakoś lepiej chodzi od dołu granią aż do Obidzy. Może dlatego, że podejście z Obidzy pod Wielki Rogacz jest znacznie wyższe niż na Eliaszkówkę, może dlatego, że widoki dalekie, a może dlatego, że z wielu miejsc

można tam łatwo i ładnie zejść w dolinę Czercza stosunkowo blisko Kosarzysk?

Początek czerwca '92. Czerwiec - piękny miesiąc, najpiękniejszy w całym roku. Najdłuższe dni. W czerwcu ja się urodziłem, urodził się mój ojciec. W górach w czerwcu kwitną sady, kwitną polany. Koniec wiosny - czy początek lata.

Jestem znowu u Maryny. Idę na Piwowarówkę. Kwitną śliwy. Już z daleka widzę kępę drzew, wśród których stoi kaplica. W jej małym przedsionku, po lewej stronie, jest wmurowana tablica:

PANU BOGU NA CHWAŁĘ BUDOWALI
TĘ KAPLICĘ OD ROKU 1908
STANISŁAW PIWOWAR I JEGO SYN WIKTOR
WSPOMAGANI PRACĄ I OFIARĄ WIELU
DOBRYCH LUDZI. W PRZEBUDOWIE
W R. 1952 ZASŁUŻYŁ SIĘ BOLESŁAW DAGNAN
13.VI.1966

Po tej przebudowie wewnątrz kaplicy wymalowała Ewa Harsdorf, „Awilo”, siostra Jaśki - „Baska”, Teresy Bromowiczowej. Jeszcze wtedy ją nogi nosiły a serce pozwalało chodzić w góry. Nie wiem, dlaczego tę wspaniałą malarkę szlachetną, pełną wdzięku i mądrości, ochrzczono imieniem przebrzydłego stwora z „Przygód Kacperka, góreckiego skrzata”. Na białych ścianach kaplicy pojawili się turyści. Właściwie to był tylko jeden turysta - Zbyszek Bromowicz, „Królik” - pieszo z plecakiem, i na nartach, i na motorze, i na kajaku. Było coś pięknego, natchnionego i pełnego uroku w tych freskach Ewy. Nazywaliśmy tę kaplicę między sobą „kaplicą świętych turystów”. Za każdym razem, gdyśmy szli na Piwowarówkę - a często tylko dlatego chodziliśmy, oglądałem z radością naszego nieżyjącego przyjaciela, uwiecznionego pędzlem Ewy. Kiedyś Jaśka z Ewą zawędrowały tu, gdy akurat przewodnik objaśniał wycieczkę:

- Tę kaplicę ozdobiła pani Ewa Harsdorf, malarka z Nowego Sącza, jako wotum. W czasie okupacji u niej w domu pod podłogą był skład broni. No i kiedyś weszli do mieszkania Niemcy na rewizję. I kiedy robili tę rewizję, to pani Harsdorf stała akurat obiema nogami na tych deskach w pokoju, pod którymi była broń. I złożyła wtedy w duchu ślubowanie, że jeśli Niemcy nic nie znajdą, to ona wymaluje tę kaplicę na Piwowarówce.
- Panie Józku - odciągnęła Ewa przewodnika na bok - to nie było tak, jak pan opowiada. Ja ślubowałam, że wymaluję tę kaplicę jak dostanę nowe mieszkanie.
- Co mi pani będzie gadać! Przecież nie będę ludziom opowiadał, że kaplica została wymalowana za łapówkę! Tak ma być jak mówię!

Spojrzałem do środka przez oszklone drzwi, oddzielające przedsionek od nawy-przebiterium. Zatkło mnie. Cała kaplica była równo wybielona wapnem... Stałem tak dość długo jak osłupiały. Wolno docierało do mnie, że to jednak prawda. Potem odwróciłem się i poszedłem

do najbliższej chałupy, w której - wiedziałem - przechowywali klucz od kaplicy. Młody gospodarz kręcił się po podwórzu.

- Pochwalony.
- Na wieki.
- Dawno tę kaplicę wybielili w środku?
- A już będą dwa lata.
- To już nie było komu odnowić tych malunków pani Harsdorf?
- Ano nie było. Księdzu się uwidziało, że nie ładne, to i kazał wybielić.
- Ksiądz z Piwnicznej? Proboszcz? - A proboszcz - kiwa głową.
- Hej, Boże... Bądźcie zdrowi. - Panie Boże prowadź.

Skręcam ku lasowi, w dół. Samotność. Wszystko przemija - nie tylko ludzie. Tam, gdzie się schodziło przy jesionach popod starą chałupę, teraz stoi nowa szopa z cementowych pustaków. Obchodzę bokiem. Jestem już po drugiej stronie czasu. Tylko ten sam stary pies ujada...

Nie ma już Kaplicy Świętych Turystów. Jest schludny, czysto wybielony chlewik Pana Boga.

Nie ma już Królika - ani na nartach, ani na motorze, ani na kajaku. Nie ma Putka... Nie ma Joasi... *Sam ja sebi horyłońku pju...*

Przełom września i października '92. Znowu w Piwnicznej. Cudna jesień, pogodnie, słonecznie. Podeszedłem na Obidzę, na Eliaszkówkę. Ze szczytu schodzę polanami. Na polanach borówki, te nasze prawdziwe, górskie, czarne. Jafory. Czerwone - to brusznice. Już mam od nich ciemne wargi, usta pełne smaku. Gdzieś tam są i brusznice. Dokładam ich lekko gorzkawy smak do tego specyficznego borówek, który tak lubię. Od czasu do czasu w trawie dziewięsiły.

Idę teraz granią ku Piwowarówce. Cały czas sam - tylko ze wspomnieniami. Za polanami spory kawał w dół lasem. Potem, przed zwężeniem grzbietu, droga schodzi w lewo na nową, wąską, długą polanę. Z niej można zejść w dół, w dolinę Zaczerczyka. Chodziliśmy tak z Joasią. Nie ma Joasi... Ale teraz podchodzę znowu drogą w prawo na grzbiet - i już w dole widać chaty Piwowarówki i wyłaniający się z kępy drzew dach wieżyczki kaplicy.

Schodzę ku chatom. Widzę - siedzi Dulak i coś dłubie. Bez nóg. Ponad dwadzieścia lat temu obcięli mu obie nogi powyżej kolan. Mówiło się, że Bürger, ale to chyba nie był Bürger, bo by już dawno nie żył. Za każdym razem, gdy tu jestem a świeci słońko, widzę go w tym samym miejscu obok tych wielkich leżących kłoców. Wyнося go tu z chałupy. Takie robi różne kawałki z drzewa: ptaki z rozłożonymi skrzydłami, dziewięsiły, różne takie cudeńka. zarabia.

- Daj Boże szczęście!
- Daj Panie Boże. Jak się panu szło?

- A dobrze, Bóg zapłać. Ciepło, pogoda.
- Pogoda. Wiaterek podmuchuje. Przyjemnie.
- Przyjemnie. A wam jak się pracuje?
- Pracuje się, chwalić Boga. Tylko ręce już nie takie, też bolą - przeciągnął dłońmi aż po podwinięte rękawy koszuli.

Jeszcześmy trochę pogadali.

- Tak zostańcie z Bogiem.
- Panie Boże prowadź.

Mijam kaplicę, nie zatrzymuję się przy niej. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek zajrzę do niej. Nie ma już świętych turystów... Nie ma Królika... Nie ma... Putka... Nie ma Joasi... *Sam ja sebi horyłońku pju...*

Schodzę lasem. Gdzieś z dna pamięci wypływa strofa z „Prozerpiny” Svinburne’a, ale nie ta w znanym przekładzie Hollendera, tylko wolny przekład Baska - Jaśki. Basek zatytułował to: „Szczęście”:

*Że wolni od wszelkiej nadziei,
Od życia zbyt wielkiej miłości,
Błądząc wśród gwiazdnych zawiei
Zmylimy żądz, bólów pościg -
Że życie nie trwa tu wiecznie,
A kto raz „tam” wszedł - nie wróci!
Że od zmartwychwstań bezpieczni
W proch się nareszcie obrócim -
Że wyschnie wszelkie źródło,
Że zamrze każdy korzeń,
A rzekę najbardziej znużoną
Weźmie w ramiona morze -
Dziękuję Ci, Boże!*

Znowu początek czerwca. Pogoda, wręcz upał.

- Idźże w góry - mówi Maryna. - Jak wrócisz, to zjesz.
- Oczywiście, że pójdę. Ale mam mało czasu - już przedpołudnie. I nie jestem w najlepszej formie. Podjadę do Suchej Doliny i wejdę na Eliaszkówkę. Co dalej - zobaczę.

Od amfiteatru Suchej Doliny ruszam wprost w górę przez las w stronę Eliaszkówki. To o ponad połowę krócej niż przez Obidzę. Ale stromo! Już nie bardzo mogę chodzić szybko pod górę. Coraz mniej mitochondriów w mięśniach. Nie pomaga głębsze oddychanie. Nie tlen limituje teraz szybkość podchodzenia, ale coraz mniejsza liczba tych subkomórkowych elementów, przetwarzających materię w energię. Wiek... Co z tego, że powietrza dużo, kiedy tego drobiazgu w komórkach za mało. To już nie zadyszka hamuje, tylko ta omdłość mięśni. Ano - co robić. Dobrze, że jeszcze w ogóle można chodzić. Ale powoli, noga za nogą. Tak jak to już dawno temu mawiał Jurek Hajdukiewicz - żeby na podejściu można było spać. Nie ma już Jurka...

Z dołu, od lewej, w górę polaną podchodzi wyciąg. Dochodzę do niego - i już wzdłuż niego do domku startowego. Stąd już tylko sto kroków do grani - i za dziesięć minut szczyt.

Na szczycie przechodzę kawałek na słowacką stronę. Polana. Niżej dolina Litmanovki, głęboko wcięta aż pod Obidzę. Za nią Szczob, Wierchliczka, dalej Wysokie Skałki. Siadam. W oddali Tatry. Lekko przymglone, ale widać: Łomnica, Durny, obniżająca się, pozębiona grań do Baraniej Przełęczy. Na tamtych niższych turniach nie byłem: jedno z niewielu, na których nie byłem w Tatrach.

Ale nigdy nie miałem ambicji, żeby być na wszystkich tatrzańskich szczytach. I tak byłem na pewno w pierwszej dziesiątce, może nawet kiedyś piątce najlepiej znających Tatry.

Schodzę. Polana za polaną - kwitnące. Niedługo będzie stromszy kawałek przez las nad Zaczerczykiem.

Mijam siedzące twarzami ku dolinie trzy młode dziewczyny. W szortach, popijają coś z plastikowej dwulitrowej butelki.

- Dzień dobry - uprzedziły moje powitanie. - Daleko do Eliaszkówki? Zatrzymałem się. Przysiadam.
- Wywiązała się rozmowa. Miłe, wesołe, rezolutne. Ciekawe.
- Pielęgniarki - uśmiecham się.
- Skąd pan wie? - zdziwiły się.
- Nie trudno zgadnąć z tego co opowiadacie.

Jeszcze je objaśniłem, jak mają dalej iść, jak schodzić. Pokazałem na mapie. Poczęstowały mnie pić. Podnoszę się.

- Bądźcie zdrowe, dziewczęta.
- Dziękujemy. Życzymy i panu. Do widzenia.

Ruszam w dół. Znowu sam. Nie pójdę dzisiaj na Piwowarówkę: obrzydła mi. A czasu nie za wiele. Zejdę z tej polany w Zaczerczyk. W samotny, przedwieczorny chłód lasu. Schodziłem tam z Putkiem i z Joasią, potem z samą Joasią. A teraz...

Ryszard Wiktor Schramm

Witamy w naszym gronie

810	Beata Lorek
811	Wiesław Czoch
812	Danuta Mordarska
813	Iwona Kuna
814	Adam Kuna
815	Joanna Dryla-Bogucka
816	Jolanta Augustyńska
817	Alicja Lichoń
818	Marta Smajdor
819	Joanna Król

Koło w Kołobrzegu

820	Bogusław Opala
821	Stanisław Mazurek

Dni Gór PTT w Górach Świętokrzyskich

„To są jedyne polskie góry w całości polskie” - przypominał nam prezes Antoni Leon Dawidowicz. Co prawda najniższe, ale i najstarsze.

Minęły kolejne Dni Gór PTT będące okazją do spotkania się osób z różnych oddziałów, czas który można było wykorzystać w pełni na zaplanowany program, bez kolizji z jakimiś obradami. A program był ciekawy, pokazujący jaką rolę odegrały te malutkie góry w naszej literaturze i historii.

Pierwszego dnia popołudniu autokar podwiózł nas do Ciekot, skąd zdobywaliśmy rodzinną górę Stefana Żeromskiego - Radostową, a następnie przez Kraiński Grzbiet wróciliśmy do św. Katarzyny. Niestety rozpadało się, a jeszcze przykrzejszy był silny, zimny wiatr, który siekł tym deszczem na odkrytym grzbiecie. Buduje się tam szeroka droga szybkiego ruchu z parkingiem dochodzącym do granic Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Minęliśmy także górną stację wyciągu narciarskiego - widocznie i ten niezbyt stromy stok ok. 400 metrowej góry też jest dobry.

Wieczorem Janusz Smolka przedstawił nam trzy prelekcje związane ze Stefanem Żeromskim.

Dzień drugi to całodzienna wycieczka z Nowej Słupi na św. Krzyż i dalej 22 km trasą na Łysicę oraz zejście do św. Katarzyny. Pogoda była przepiękna, podobnie jak i w niedzielę.

Prowadzenie na części trasy objął Staszek Trębacz, bo przewodnik z Oddziału Chałubińskiego nie mógł dojechać. Razem więc podchodziliśmy na św. Krzyż, doszła nas grupa z Nowego Sącza pod wodzą Maćka Zaremby. Od Staszka jak zwykle wiele mogliśmy się dowiedzieć.

Najpierw przy kopcu Czartoryskiego (jeszcze jeden kopiec, a raczej usypany kopczyk z kamieni). Gdy upadło powstanie 1831 roku, a książę Adam Czartoryski skazany został na opuszczenie ojczyzny, przybył jeszcze na św. Krzyż i przemówił do ok. 30-tysięcznej rzeszy rodaków, z apelem, aby nie tracili ducha. Na pamiątkę

tego usypano ten kopiec. Klasztor Benedyktynów na św. Krzyżu - przed którym za chwilę stanęliśmy - to najstarszy klasztor na ziemiach polskich, datowany na rok 1006 i zarazem najstarsze miejsce pielgrzymkowe (o Częstochowie się jeszcze nie śniło). Staszek zapoznał nas z historią klasztoru, a następnie samego kościoła, do którego weszliśmy. Na krużgankach przejął nas przewodnik-zakonnik. Nastało południe i przerwa, w czasie której mogliśmy skorzystać z miejscowej klasztornej restauracji i zjeść smaczny bigos. Potem przeszliśmy na wybudowaną nad gołoborzem metalową galerię widokową (dla mnie novum) by skupić się na odmianie nad przyrodą i krajobrazem świętokrzyskich gór. Druga nowość, to szeroka, asfaltowa droga z chodnikami na poboczach, którą zeszliśmy na Przełęcz Hucką. Tu zakończył prowadzenie nas Staszek Trębacz, którego nazajutrz czekało prowadzenie oddziałowej wycieczki na Lubań.

Na dalszej trasie rozproszyliśmy się niemiłosiernie. To, że trasa dała mi „w kość” było wyłącznie moją winą. Zlekceważyłam niestudnie te niskie góry wybierając się w lekkich butkach o dość cienkich spodach, zamiast w wibramach i odczułam każdy kamień. Wiedziałam, że uratuje mnie jak najszybsze przejście tej długiej trasy. Biegnie ona od przełęczy huckiej skrajem lasu, a nie po grzbiecie Łysogór jak dawniej. Na pewnych odcinkach szłam nią sama, ale z naprzeciwka szły duże grupy pielgrzymkowe, bez końca pozdrawiając (a niewiele wcześniej koleżanka ubolewała, że turyści nie mówią sobie teraz na trasie „dzień dobry”). Dochodzili jednak koledzy, więc to jakiś czas szłam z poznaniakami, to znów w towarzystwie mej koleżanki z pokoju). Spotkałyśmy się także z popasającymi łodzianami. Sporo spotkało się nas na Łysicy. Gdy tam doszłyśmy, wydawało się nam, że jesteśmy ostatnie i o godz. 18.00 doszłyśmy wreszcie do „Wieczernika” - gdzie nocowaliśmy. Okażało się jednak, że ostatni dotarli na miejsce godzinę później, bo jeden ze starszych kolegów niedomagał.

Myśmy zjadły pospiesznie obiad, a prelegent poczekał. Tym razem pan Jerzy Kowalczyk wyświetlił nam miejsca związane z powstaniem styczniowym - miejsca grobów i pomników powstańczych (mogły one powstać dopiero po odzyskaniu niepodległości). W pierwszym rzędzie dowiedziałam się, że to bracia Dawidowiczowie z Suchedniowa wystawili kilka powstańczych pułków. Jednym z nich był Jan Dawidowicz, pradziadek naszego prezesa.

Było jeszcze wieczorne ognisko, na którym się tylko pokazałam i zległam odpocząć po trudach dnia.

Zawsze najciekawsze są dla mnie miejsca, w których wcześniej nie byłam, stąd takim był program trzeciego dnia, już nie męczący, bo autokarowy. Pojechaliśmy do





Wąchocka, gdzie byliśmy na mszy św., a następnie zwiedziliśmy klasztor Cystersów wraz z muzeum poświęconym tradycjom niepodległościowym. Klasztor w Wąchocku jest jednym z najcenniejszych w Polsce zabytków architektury romańskiej. Znajdujące się tam Muzeum powstało z kolekcji długoletniego proboszcza z Nowej Słupi, ks. płk Walentego Ślusarczyka, który całe życie kolekcjonował pamiątki patriotyczne. Tu także został pochowany w 1988 r., po 44 latach od śmierci, przywódca partyzantki AK w Górach Świętokrzyskich, Jan Piwnik ps. Ponury. Zginął 16 czerwca 1944 roku pod Nowogródkiem, gdzie został służbowo przeniesiony. Pod pomnikiem Ponurego na wąchockim noszącym jego imię zrobiliśmy sobie grupowe zdjęcie. Następnie pojechaliśmy na Wykus, gdzie w rezerwacie leśnym jest kapliczka Matki Boskiej Bolesnej, a obok mogiła mjr Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”, zastępcy „Ponurego”. Na murze wokół kaplicy znajdują się tabliczki poległych w latach 1943-44, uzupełniane tabliczkami zmarłych już później. Tabliczek stale przybywa, ostatnia pochodzi już z tego roku.

Ostatnim, nie planowanym wcześniej punktem programu było odwiedzenie sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Kałkowie. To już było dla mnie całkiem nieoczekiwane. 23 lata temu w małej wiosce ksiądz proboszcz Czesław Wala wybudował okazały kościół. To już najnowszej daty zabytek.

Świątynia Matki Boskiej Bolesnej Królowej Polski według projektu inż. Romana Wdowicza z Kielc została tu wzniesiona w latach 1983-1984. Jest dwupoziomowa, jednonawowa z dwoma kaplicami, z prezbiterium zwróconym ku północy. Architektura oraz wystrój wnętrza są utrzymane w stylu barokowym. Świątynia górna jest miejscem kultu Matki Bożej w kopii obrazu Bolesnej Królowej Polski z Lichenia. Nad głównym ołtarzem rozpościera się baldachim z koroną, jako wyraz królewskiego hołdu należnego Maryi.

Na terenie sanktuarium wybudowano Gólgotę - murowaną budowlę 33 m wysokości, gdzie na kilku poziomach mieszczą się kaplice, każda poświęcona innemu fragmentowi martyrologii narodu polskiego w XX wieku aż po okres stanu wojennego. Jest na przykład kaplica poświęcona 108 księżom wyniesionym na ołtarze w czasie pielgrzymki do Ojczyzny Jana Pawła II w roku 1999, którzy zostali zamordowani przez Niemców w czasie II wojny światowej. Tu jeden z kolegów pokazał mi portret brata swej teściowej, który zginął tylko dlatego, że był proboszczem parafii polskiej, powołanej w Gdańsku bezpośrednio przed wybuchem II wojny światowej.

Można by pisać wiele, nie wszędzie dotarłam i nie wszystko bezpośrednio zobaczyłam. Jest co zwiedzać i do wizyty w Kałkowie zachęcam.

Wróciliśmy do naszej bazy i rozstaliśmy się, dzięki uprzejmości Jasia Poręby z Chrzanowa wygodnie zostałam dowieziona pod dom.

W czasie tych trzech dni spotkało się 75 osób, chociaż nie wszystkie uczestniczyły w całym programie. Reprezentowani byli członkowie oddziałów w Bielsku-Białej, Chrzanowie, Krakowie, Nowym Sączu, Ostrowcu Świętokrzyskim, Poznaniu oraz najliczniej - w Łodzi i Radomiu im. Chałubińskiego, który był organizatorem tegorocznych Dni Gór. Najmłodszy uczestnik liczył 17 miesięcy, najstarszy dochodził osiemdziesiątki.

Barbara Morawska-Nowak

Przedruk: Co słychać? Nr 10/2007

Wolontariat dla Tatr 2007

Na początku roku w Tatrzańskim Parku Narodowym ruszyła akcja „Wolontariat dla Tatr”. Ludzie z całego kraju zgłaszali się by ofiarować swoją pracę na rzecz parku nie pobierając za to wynagrodzenia. Łącznie do akcji zgłosiło się ponad 100 osób. Wolontariusze przed przystąpieniem do prac zostali przeszkoleni oraz napisali test sprawdzający ze znajomości topografii Tatr. Wszyscy odbyli szkolenie BHP, ponadto pracownicy parku, ratownicy TOPR oraz pracownik IMGW przeprowadzili szkolenia z zakresu:

1. zasad udostępniania TPN dla turystyki;

2. zagadnień ochrony przyrody;
3. zagadnień dotyczących flory i fauny w TPN
4. bezpiecznego poruszania się w górach;
5. niebezpieczeństw i zagrożeń w górach;
6. postępowania w razie wypadku i powiadamiania o wypadku;
7. udzielania pierwszej pomocy przed medycznej;

Jeden z wolontariuszy przeprowadził dla wszystkich szkolenie dotyczące komunikacji społecznej przygotowujące ich do kontaktów z turystami. W ramach szkoleń odbyło się kilka wycieczek m.in. z dyrektorem parku, który

również przedstawił najważniejsze zagadnienia z jakimi będą się spotykać. Tatrzański Park Narodowy wyposażył wolontariuszy w niezbędne narzędzie do wykonywania poszczególnych prac, a także otrzymali zestaw materiałów informacyjnych o parku oraz wyróżniającą ich oznakowaną koszulkę.

Prace wolontariatu rozpoczęły się już w okresie zimowym. W akcji brało udział kilkanaście osób. Ich działalność polegała głównie na monitorowaniu ruchu narciarskiego. Czynności te skupiały się w rejonach Hali Gąsienicowej, tras narciarskich Kasprowego Wierchu oraz Doliny Goryczkowej. Wolontariusze pełnili funkcje informacyjną, a także prowadzili monitoring ruchu skitourowego oraz niezgodnego z przepisami parku ruchu narciarskiego i snowboardowego.

W okresie letnim zajęć było znacznie więcej. Wolontariusze uczestniczyli m.in. w likwidacji starych wysypisk śmieci zlokalizowanych na terenie parku, pomagali w codziennych zajęciach pracownikom terenowym, wykonywali prace biurowe, a także brali udział w monitorowaniu i regulacji ruchu turystycznego. W ramach monitorowania ruchu turystycznego policzeni zostali turyści odwiedzający jaskinie Doliny Kościeliskiej, roweryści, turyści wędrujący w rejonie kopuły Kasprowego Wierchu. Szczególnym monitoringiem objęto turystów

wędrujących Orlą Percią, na odcinku Zawrat - Kozi Wierch, gdzie sprawdzano przestrzeganie wprowadzonego po raz pierwszy w tym roku jednego kierunku ruchu. Wykonywali również zestawienia wyników ww. monitoringów. W dwóch rejonach wolontariusze regulowali ruch turystyczny: przy wejściu na szczyt Giewontu, gdzie jak co roku tworzyły się długie kolejki oraz w rejonie Kasprowego Wierchu, na którym w wyniku przebudowy kolei niektóre szlaki były zamykane. Ponadto patrolowali szlaki, sprawdzając stan ich oznakowania i kierunkowskazy, w bezpośrednim sąsiedztwie szlaków ustawiali „potykacze”, czyścili przepusty. Pracowali również w szkółkach leśnych, i wykonywali wiele innych prac, jak na przykład liczenie kornika drukarza odłowionego w pułapki feromonowe.

Zakres prac wolontariuszy był szeroki, wykonali dużo pożytecznych i pomocnych działań na rzecz parku, a wiele prac zostało zrealizowanych tylko dzięki akcji „Wolontariat dla Tatr”.

Bogusława Chlipała (TPN)

Przedruk: Co słychać? Nr 11/2007

Od redakcji „Beskidu”

Niestety, nikt z naszego Oddziału nie zgłosił się do udziału w tej akcji. Może w 2008 r. będzie lepiej.

Bibliografia Sądeckizny 2007

- | | | | |
|---------------------------|---|----------------------------|--|
| W. Barbacki | <i>Ogień zapalu</i> | Muzeum Okręgowe Nowy Sącz | <i>Zeszyty sądecko – spiskie, t. 1</i> |
| H. Barycz | <i>Historia Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 roku</i> | W. Nadolski | <i>Wychowanie fizyczne i sport na Ziemi Sądeckiej w latach 1867–1918</i> |
| A. Bujak | <i>Gród św. Kingi</i> | J. Pastuszczyński | <i>Gmina Podegrodzie</i> |
| G. Danielewicz | <i>Pogłos znad Dunajca</i> | A. Potocki | <i>Legendy łemkowskiego Beskidu</i> |
| D. P. Licheń | <i>Błogosławiony O. St. Papczyński</i> | Rewasz Pruszków | <i>Beskid Niski</i> |
| P. Drożdżik | <i>Cerkwie południowej Polski</i> | T. Rogalewski | <i>Żywot St. Papczyńskiego</i> |
| P. Drożdżik | <i>Sądecki Park Etnograficzny</i> | Roksana Krosno | <i>Ojciec Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński</i> |
| K. Fałowski | <i>Nowy Sącz. Przełom wieku 1992–2007</i> | SLiTKRP Kraków | <i>Dzieje i perspektywy kolei w Nowym Sączu</i> |
| S. Figiel | <i>Beskid Sądecki</i> | J. Tischner | <i>Szukajcie najpierw Królestwa Bożego: wybór kazań starosądeckich</i> |
| K. Grzesiak | <i>Było Łącko jak inny świat</i> | TMZŁ Łącko | <i>Almanach Łącki nr 6</i> |
| H. Kirchner | <i>Hasior: opowieść na dwa głosy</i> | TMZŁ Łącko | <i>Almanach Łącki nr 7</i> |
| L. Kmak | <i>Ziemia Grybowska</i> | TMZM Muszyna | <i>Almanach Muszyny 2007, t. 17</i> |
| J. Koszkuł | <i>Przewodnik po Starym Sączu i jego zabytkach</i> | S. Tomkowicz | <i>Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego, t. 1</i> |
| A. Kroh | <i>Łemkowszczyzna</i> | Urząd Statystyczny Kraków | <i>Informator statystyczny – miasto Nowy Sącz</i> |
| J. Leśniak | <i>Nowy Sącz</i> | WiT Piwniczna | <i>Rytm. W pejzażu gór</i> |
| MBWA Nowy Sącz | <i>Uchronić od zapomnienia</i> | WKM Warszawa | <i>Mąż Boży</i> |
| S. Mendelowski | <i>Nowy Sącz</i> | J. Wojtaczak – Szyszkowski | <i>Żywot św. Kingi Jana Długosza (wybór z bibliografii opracowanej przez Martę Treit zawierającej 336 pozycji)</i> |
| Z. Mierzwiński | <i>Generał Józef Giza</i> | | |
| L. Migrała, L. Zakrzewski | <i>Kościół kolejowy i parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu</i> | | |
| W. Molendowicz | <i>Nowy Sącz 366 dni</i> | | |
| B. Mościcki | <i>Beskid Sądecki i Małe Pieniny</i> | | |

Prawo pomaga walczyć z quadami

Siejący grozę na turystycznych szlakach użytkownicy quadów i motocrossowcy byli już przyczyną niejednego wypadku. Ci szalejący, z reguły młodzi, ludzie bez respektu dla turystów i otoczenia rozjeżdżają górskie szlaki. W takich warunkach nie trudno o tragedię. W październiku 2006 r. nieopodal Myślenic doszło do śmiertelnego wypadku...

W związku ze zwiększającym się zagrożeniem ze strony motocrossowców, notabene czujących się bezkarnie, 26 marca br. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zorganizowało w Krakowie spotkanie konsultacyjne poświęcone problemowi obecności pojazdów silnikowych na górskich szlakach. W spotkaniu tym wzięli udział przedstawiciele parlamentu, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, Komendy Wojewódzkiej Policji, Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, małopolskich władz samorządowych, parków narodowych: Babiogórskiego, Gorczańskiego i Pienińskiego, Zespołu

Jurajskich Parków Krajobrazowych oraz środowisk przewodnickich i GOPR, a także członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Podczas spotkania przyjęto szereg postulatów, mających na celu uregulowanie obecności pojazdów silnikowych na górskich szlakach oraz zwiększenie bezpieczeństwa turystów.

Dzięki naszemu Towarzystwu problem obecności pojazdów silnikowych na górskich szlakach turystycznych, w lasach i na terenach cennych przyrodniczo został zauważony przez ogólnopolskie media. Artykuły na ten temat opublikowały m.in. Gazeta Wyborcza (25-10-2006), Dziennik Polski (06-04-2007), Rzeczpospolita (29-06-2007) i n.p.m. (lipiec 2007 r.)

Można powiedzieć, że 24 lipca br. osiągnęliśmy sukces. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej znowelizował ustawę „Prawo o ruchu drogowym” z 20 czerwca 1997 r. Poniżej przedstawione są wybrane artykuły pochodzące z tej ustawy.

USTAWA z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym

Art. 6

1. Polecenia lub sygnały może dawać uczestnikowi ruchu lub innej osobie znajdującej się na drodze:
(...) 8) strażnik leśny lub funkcjonariusz Straży Parku - na terenie odpowiednio lasu lub parku narodowego.

Art. 129c

1. Kontrola ruchu drogowego na terenach lasów lub parków narodowych może być wykonywana przez strażników leśnych lub funkcjonariuszy Straży Parku.
2. Strażnicy leśni i funkcjonariusze Straży Parku są uprawnieni do kontroli kierujących pojazdami niestosujących się do przepisów lub znaków drogowych obowiązujących na terenach lasów lub parków narodowych, dotyczących zakazu wjazdu, zatrzymywania się lub postoju pojazdów.
3. W ramach wykonywania kontroli ruchu drogowego w zakresie, o którym mowa w ust. 2, strażnicy leśni i funkcjonariusze Straży Parku są upoważnieni do:

- 1) zatrzymania pojazdu;
- 2) legitymowania uczestnika ruchu drogowego;
- 3) wydawania poleceń, co do sposobu zachowania się na drodze.

Art. 129e

1. Kontrola ruchu drogowego wykonywana przez (...) strażników leśnych, funkcjonariuszy Straży Parku (...) odbywa się na podstawie upoważnienia do wykonywania kontroli ruchu drogowego wydanego przez właściwego komendanta powiatowego (miejskiego) Policji. (...)

Art. 129f

Strażnicy straży gminnych (miejskich), strażnicy leśni oraz funkcjonariusze Straży Parku w związku z wykonywaniem czynności z zakresu ruchu drogowego są obowiązani do czasu przybycia Policji uniemożliwić kierowanie pojazdem osobie, co do której istnieje uzasadnione podejrzenie, że znajduje się ona w stanie nietrzeźwości lub w stanie po użyciu alkoholu albo środka działającego podobnie do alkoholu.

Uchwalenie ustawy, cytowanej powyżej fragmentarycznie, umożliwi kontrolowanie, dotąd bezkarnych, użytkowników motocykli crossowych oraz quadów przez strażników leśnych oraz Straż Parku. Miejmy nadzieję, że dzięki temu motoproblem, jeśli nawet nie zniknie z górskich szlaków, to przynajmniej w znacznym stopniu

zostanie ograniczony, a miłośnicy motocrossu opamiętają się i tak jak my zacząć szanować nasze piękne góry.

Serdecznie dziękujemy w tym miejscu Pani poślan-
ce Barbarze Bubuli za zajęcie się tą sprawą w Sejmie.

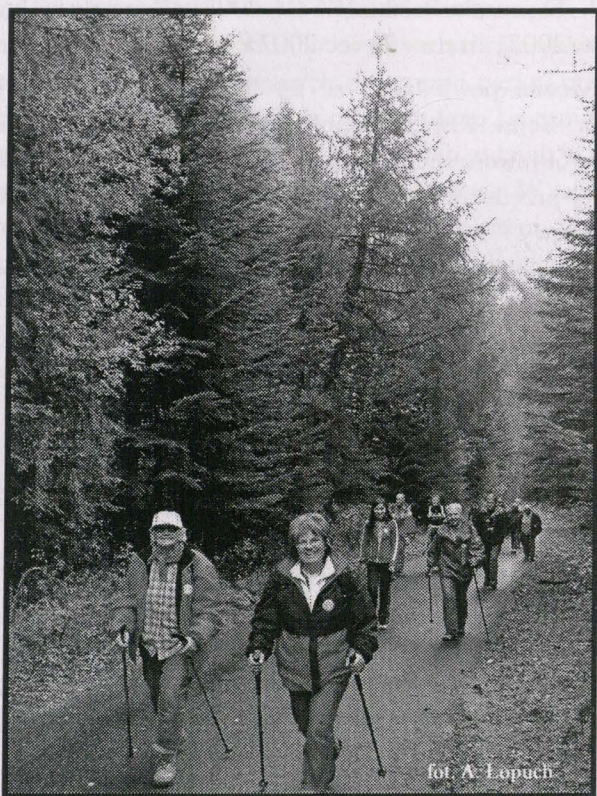
Zarząd Główny PTT

Szymon Baron, Przedruk „Co słychać? 8/20

I Małopolski Rajd Uniwersytetów Trzeciego Wieku

W dniach 5-7.10.2007 odbył się I Małopolski Rajd UTW. Został on zorganizowany w ramach programu: „Zdrowy styl życia - Program aktywności fizycznej słuchaczy Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku”. Środki na całe zadanie przyznane zostały przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej w ramach Rządowego Programu Inicjatyw Obywatelskich.

Celem rajdu była integracja i budowa więzi środowiska słuchaczy UTW w Małopolsce, a także promowanie aktywnego wypoczynku wśród osób starszych.



W rajdzie wzięły udział reprezentacje Uniwersytetów Trzeciego Wieku z Tarnowa, Oświęcimia, Andrychowa, Gorlic, Chrzanowa, Zakopanego, Krakowa oraz grupa słuchaczy Sądeckiego UTW i przedstawicielki Klubu Aktywnego Seniora w Krynicy.

Trasy rajdu zostały poprowadzone przez Beskid Sądecki z Gabonia oraz Kosarzysk do schroniska na Przehybie. W ich opracowanie oraz przygotowanie regulaminu rajdu zaangażowali się przewodnicy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego: Maciej Zaremba i Wiesław Wczesny oraz Jerzy Serek, Starosta Sekcji Kulturoznawstwa II roku Sądeckiego UTW, który podjął się odpowiedzialnej funkcji Komandora Rajdu.

Należy podkreślić wielkie zaangażowanie pani Marioli Pękali-Piekarskiej (kierownika Sekretariatu Sądeckiego Uniwersytetu) oraz stażystki pani Zofii Mół-

ki, a także współpracowników Powiatowego Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych pani Kamili Pierzgi i pana Wojciecha Nalepy. To dzięki ich staraniom otrzymaliśmy materiały promujące nasz region z Nadleśnictwa w Starym Sączu, Starostwa Powiatowego, Sejmiku Województwa Małopolskiego oraz Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, które mogliśmy przekazać naszym gościom z Małopolski.

W piątek po południu do Nowego Sącza przybyły reprezentacje UTW z terenu Małopolski i zostały zakwaterowane w Domu Turysty. Po wspólnej kolacji odbyło się spotkanie z Zarządem naszego Uniwersytetu. W trakcie rozmów dzielono się doświadczeniami z działalności UTW oraz padały propozycje podjęcia wspólnych przedsięwzięć. Prezes Zarządu Wiesława Borczyk, na prośbę gości, poinformowała o projekcie utworzenia Federacji UTW, a także udzielała wyjaśnień na temat współpracy organizacji pozarządowych z samorządem lokalnym.

W sobotę, po śniadaniu uczestnicy otrzymali znaczki rajdowe i wraz z przewodnikami PTT: Wojciechem Szarotą, Ryszardem Patykiem i Jerzym Gałądą wyruszyli na turystyczne szlaki Beskidu Sądeckiego. Punktem docelowym było schronisko na Przehybie, do którego dotarli wszystkie grupy. Po zakwaterowaniu i wspólnym posiłku uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy uczestnictwa oraz materiały promujące nasz region. W tym dniu uczestnikom Rajdu towarzyszyła Telewizja Regionalna Kraków, przygotowując specjalny program dla seniorów. Wieczorem rozpalono ognisko, przy którym do późnych godzin nocnych, we wspaniałej koleżeńskej atmosferze, uczestnicy śpiewali piosenki, żartowali i wspólnie tańczyli. Trochę egzotyki do Rajdu wprowadziła młoda Chinka, studentka Wyższej Szkoły Biznesu, którą nasze koleżanki esperantystki zaprosiły na wspólną wędrowkę. Mieliśmy okazję posłuchać piosenek w jej wykonaniu, a kilka uczestniczek rajdu nauczyło się niektórych chińskich zwrotów.

W niedzielę po śniadaniu kierowniczką schroniska na Przehybie Pani Olga Bielak oraz przewodnicy PTT zapoznali nas z historią schroniska.

Wszyscy uczestnicy zeszli szlakiem do Gabonia. Jadąc autokarem, w drodze do Nowego Sącza oglądaliśmy Klasztor SS. Klarysek i Ołtarz Papieski w Starym Sączu oraz wspaniałe widoki Ziemi Sądeckiej.

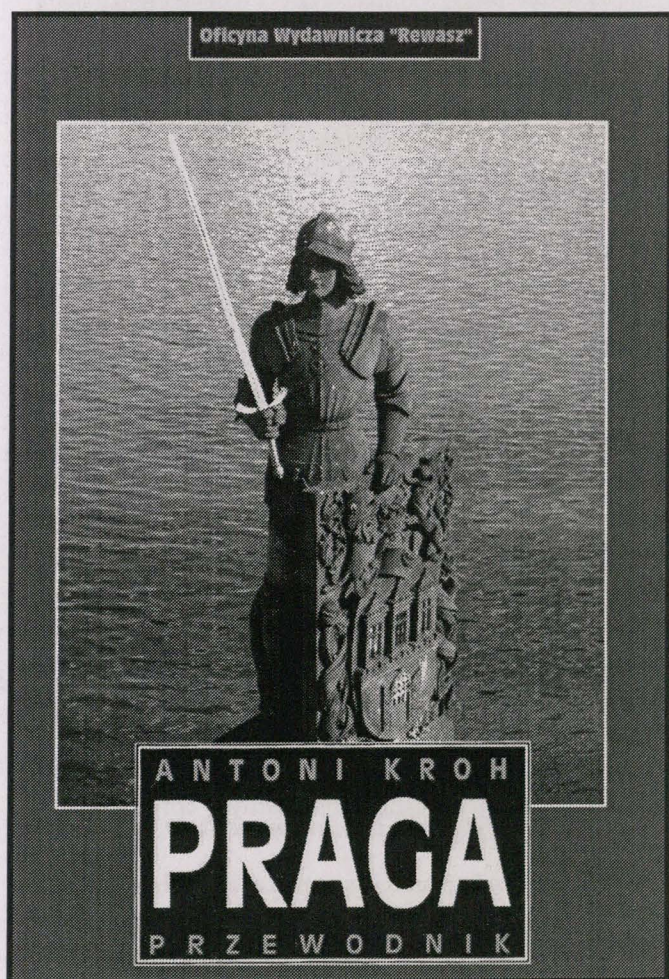
Uczestnikom rajdu dziękuję za wytrwałość i dobrą zabawę, a osobom zajmującym się przygotowaniem i obsługą dziękuję za duże zaangażowanie.

Komandor Rajdu Jerzy Serek
Sekcja Kulturoznawstwa II rok

Przedruk z „Biuletynu SUTW” grudzień 2007

„Praga” Antoniego Kroha

Najlepszymi szwejkologami w kraju są Sądeczanie: Leszek Mazan i Antoni Kroh. I właśnie ten drugi, nawiązując do swych czeskich fascynacji napisał, a „Rewasz” wydał przewodnik „Praga”. Według powszechnej opinii, jest to najlepszy przewodnik po tym magicznym mieście jaki kiedykolwiek się ukazał. Na 440 stronach autor umieścił olbrzymią ilość wiadomości i ciekawostek. Poniżej przedrukujemy opis rocznicowej inscenizacji bitwy na Vitkovie.



„...latem 1920 roku, w pięćsetną rocznicę owej bitwy, odbyła się jej wiekopomna inscenizacja. Postanowiono przywołać narodowi, umęczonemu swarami polityków młodego państwa, jego sławną przeszłość. Pomysłodawcami byli Franta Sauer i Jaroslav Hašek.

Idea padła na podatny grunt. Sam minister Václav Klofač objął protektorat honorowy, pozyskano tłumy entuzjastów, a zwłaszcza fundatorów. Organizatorzy mieli do dyspozycji ponad dwieście koni wojskowych, broń husycką i krzyżacką, pięćdziesiąt wozów drabiniastych, do szeregów zaciągnęły się zastępy rycerskich kobiet, tłumy miejscowej żulii, legionieści, sokoli. Na szczycie Vitkova stanęła zrębowa chałupka, wokół niej wykopano fosy, przedstawienie mogło się rozpocząć.

Nastał wielki dzień: na dachach i w oknach łopotały flagi, grały orkiestry, na pobliskie wzgórza już od wczesnego ranka podążały tłumy widzów z Pragi i okolic. Panował upał, więc wojownicy obu stron intensywnie gasili pragnienie w żiżkowskich gospodach. W południe wszyscy zgromadzili się na miejscu zbiórki pod Domem Miejskim i Bramą Prochową. Niebawem krzyżaków skierowano na Karlin, zaś husyci obwarowali się na szczycie Vitkova.

Wystrzał armatni oznajmił początek bitwy; konni i spieszni krzyżacy ruszyli z miejsca. Przy warkocie bębnow i dźwiękach obozowych trąbek zaczęli wspinać się na górę. Wszyscy znali scenariusz: krzyżacy dotrą do obwarowań, zamarkują krótką bitwę, po czym rzucą się do ucieczki. Akcja była kierowana chorągiewką ze stanowiska reżyserskiego.

Operatorzy filmowi kręcili korbkami, krzyżacka nawała parła coraz wyżej i wyżej, bębny nie przestawały warczeć. Husyci razili krzyżaków z proc, na głowy napastników poleciała chmura kamieni. Zboczem zaczęły się staczać na łeb na szyję ciężkie bojowe wozy. Ale żiżkowskie chłopaki nie dały sobie w kaszę dmuchać, przesadzili palisadę. Do bitwy włączyli się co bardziej krewcy widzowie, zapamował nieopisany zamęt.

Wówczas to, zgodnie ze scenariuszem, na specjalnie ustawionej trybunie artystka teatralna zaczęła recytować bohaterską epopeję. Nie recytowała długo, zwłaszcza gdy zobaczyła, że bitwa nabiera dynamiki, a filmowcy salwują się ucieczką. Trudno powiedzieć kto zwyciężył; wiadomo, że szkody oszacowano na trzysta tysięcy koron, kostiumy i rekwizyty teatralne zostały zniszczone, wozy rozbite. Zysk z biletów wstępu wyniósł dwanaście tysięcy koron, więc deficyt był znaczny. Epilog rozegrał się w sądzie. Potem opisał to Václav Cibula w książce „Pražské figurky”.



Antoni Kroh na spotkaniu autorskim w Kole Przewodników 12.12.2007 r.

Zakopane, Zakopane... (IV)

Raczyli nawiedzić Tatry

Przywiązanie do Polski bynajmniej nie przeszkadzało włodarzom kuźnickim - nade wszystko Edwardowi - w manifestowaniu swej wiernopoddańczej postawy wobec Habsburgów. Przykładem była chociażby pieczołowitość, jaką otaczali różnych austriackich dostojników, którzy „raczyli nawiedzić Tatry”. Nie oszczędzali w takich przypadkach pieniędzy na wystawne uczyty, sztuczne ognie, na proch do strzelania wiwatów. W 1806 roku przyjmowali uroczyste namiestnika Węgier, arcyksięcia Józefa Habsburga, a w 1811 - gubernatora Galicji, hrabiego Piotra Goessa, w 1818 - jego następcę Franciszka Hauera, w 1823 - syna cesarza, arcyksięcia Franciszka Karola. Na pamiątkę tych ostatnich odwiedzin wystawił Edward Homolacs - w 17 lat później - pomnik. Było to popiersie Franciszka Karola na cokole z lanego żelaza. Pomnik stanął w ogrodzie przed dworem. Konkretniejszą jednak korzyścią z odwiedzin arcyksięcia była naprawa drogi do Morskiego Oka, a zatem ułatwienie turystom dostępu do najpiękniejszego zakątka naszych Tatr.



W 1824 roku odwiedził Morskie Oko kolejny gubernator Galicji, hrabia Ludwik Taaffe. Gościna miała prawdopodobnie związek z zakupieniem w tymże roku dóbr zakopiańskich. Również ta wizyta została upamiętniona pomnikiem, wystawionym nad Morskim Okiem, gdzie stał jako wątpliwa ozdoba perły tatrzańskich stawów. Także ten akt wiernopoddańczy był wymysłem Edwarda, gdyż pomnik został wystawiony po 1835 roku. Zniknął zaś w głębinach jeziora w okresie Wiosny Ludów, podobno za sprawą Jana Skirlińskiego, późniejszego marszałka powiatu krakowskiego.

Przez kolejnych lat kilkanaście wiecy omijali Tatry. Dopiero w 1840 roku, podróżując incognito, król saski Fryderyk August II gościł w Kuźnicach, skąd odbył wycieczkę do Morskiego Oka i Czarnego Stawu. Był to człowiek wykształcony, sympatyczny, wielki miłośnik wiozowania. I tę okoliczność upamiętniono pomnikiem,



podobnie jak i odwiedziny arcyksięcia Karola Ludwika, brata cesarza Franciszka Józefa I. Gościna miała miejsce w 1854 roku. Pomnik arcyksięcia stanął w ogrodzie, obok pierwszego pomnika, na tle wodotrysku.

Konkretnych korzyści z odwiedzin dostojników Zakopane nic miało, niemniej pobyt każdego z nich w towarzystwie wyższych urzędników galicyjskich - relacjonowany przez ówczesnych żurnalistów - wpływał na popularyzację Tatr, przyciągając tym samym coraz większą ilość turystów i letników.

Historię „zakopiańskiego państwa” Homolacsów zamyka rok 1869. Pokłady rudy kończyły się, rosła konkurencja hut śląskich. W tej sytuacji właściciele postanowili majątek sprzedać. Nabywcą, za sumę 400 tysięcy złotych reńskich, stał się berliński bankier, baron Ludwik Eichborn. Po kilku latach dominium zakopiańskie przeszło w ręce zięcia Eichborna, Magnusa Peltza. Ci dwaj kolejni właściciele gospodarzyli - a była to gospodarka rabunkowa, oparta na wycinaniu i sprzedaży drzewa z lasów tatrzańskich - do roku 1888. Na ich czasy przypada szybki rozwój Zakopanego jako wsi letniskowej i uzdrowiskowej. Nie było to oczywiście zasługą Eichborna ani Peltza, niemniej należy zaznaczyć, iż sprzyjali oni inicjatywom gminy i bywalców Zakopanego, którzy aktywnie uczestniczyli swą „pracą od podstaw” w kształtowaniu urbanistycznego i kulturalnego oblicza przyszłej letniej stolicy Polski.

Stefan Maciejewski

Fragment książki „Zakopane, Zakopane...”

PRZEKAŻ NAM 1% PODATKU

(TO TERAZ NIE JEST JUŻ SKOMPLIKOWANE)

DLACZEGO NAM?

- Jesteśmy Organizacją Pożytku Publicznego (non profit) i już od samego początku swojej działalności, czyli od 1906 roku byliśmy i jesteśmy jednym z najprężniej działających Oddziałów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Reaktywacja działalności w latach 90 w dalszym ciągu opiera się na misji, zasadach i celach najstarszej organizacji turystycznej w Polsce: Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.
- Polskie Towarzystwo Tatrzańskie propaguje turystykę górską, jako alternatywę spędzania wolnego czasu, jako formę aktywnego wypoczynku. Współczesność i jego zagrożenia, jakim jest siedzący tryb życia, konsumpcjonizm, coraz większy stopień występowania chorób cywilizacyjnych jakim są: rak, choroby sercowo-naczyniowe i inne wymaga AKTYWNEGO PRZECIWDZIAŁANIA NIM!

Turystyka górską, aktywny wypoczynek to najtańszy lek na te zła cywilizacyjne,

a przysparza jeszcze wiele radości i wartości poznawczych, kulturowych i innych również ważnych dla życia i rozwoju człowieka.

NA CO PRZEZNACZYMY TE KWOTY?

- Na prowadzenie swojej działalności statutowej z większym rozmachem i oddźwiękiem!
- Nasza organizacja oparte jest na bezpłatnym działaniu (wolontariacie) swoich członków i sympatyków, w tym około 40 przewodników górskich prowadzących nasze wycieczki i wyprawy. Każda kwota ofiarowana na rzecz naszej organizacji wydatnie obniża koszty udziału w organizowanych przez nas wycieczkach dla dzieci, młodzieży, studentów, emerytów i rencistów a szczególnie całych rodzin, których jak

najszerzy udział jest naszą ambicją.

A czym już się zajmujemy?

- Organizowaniem ponad 70 imprez górskich rocznie dla mieszkańców miasta i okolic,
- Utrzymaniem wyznakowanych w 1999 roku szlaków spacerowych otaczających pierścieniem długości 52 km Nowy Sącz !
- Wydawaniem periodyku Beskid jako formy propagującej turystykę i krajoznawstwo, który rozprowadzamy bezpłatnie!
- Prowadzeniem akcji zdobywania Górskiej Odznaki Turystycznej PTT wśród młodzieży, oraz odznaki „Ku Wierchom” wśród dzieci. **Więcej informacji o naszej działalności na naszej stronie internetowej: www.pttns.pl**

Stare zasady odpisu 1% ulegają od 2008 r. dużym ułatwieniom.

W przypadku woli wsparcia naszego towarzystwa PIT-37 należy wypełnić odpowiednie rubryki:

Poz. 124 wpisujemy: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Zarząd Główny Krakowie, (dla Oddziału w Nowym Sączu)

Poz. 125 wpisujemy: 0000115547

Poz. 126 wpisujemy kwotę: (obliczamy 1% naszego należnego podatku)

Natomiast w pit-36 wypełnia się odpowiednio

Poz.: 312,313,314

(TO TERAZ NIE JEST JUŻ SKOMPLIKOWANE)

Jeszcze raz zwracamy się z apelem o wsparcie 1% PTT O/Beskid!

Nasze wycieczki – II kwartał 2007 r.

01.07	Radziejowa	07.10	Góry Słonne
08.07	Siwy Wierch	14.10	Bieszczady
15.07	Kralova Hola	16-21.10	Słowenia
22.07	Rysy	28.10	Pusta Wielka
29.07	Krywań	28.10	Szczob (SUTW)
05.08	Czerwona Ławka	04.11	Łabowska Hala
12.08	Dolina Gąsienicowa	11.11	Pogórze
17.08-02.09	Alpy	18.11	Iwaniacka Przełęcz
19.08	Orla Perć	24-25.11	Wiedeń
26.08	Bystry Przechód	02.12	Jaworze
02.09	Szeroka Przełęcz	09.12	Babia Góra
09.09	Hala Kondratowa	16.12	Ośli Wierch
16.09	Wietrny Wierch	24-25.12	Wiktorówki
23.09	Słowacki Raj		
29-30.09	Góry Świetokrzyskie		

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE ZAPRASZA DO ZDOBYWANIA



GÓRSKIEJ ODZNAKI TURYSTYCZNEJ PTT



ODZNAKA UTWORZONA PRZEZ PTT W 1935 R. ZOSTAŁA REAKTYWOWANA W 1994 R.

Warunki:

mała brązowa	- 10 dni wycieczkowych
mała srebrna	- 15 dni wycieczkowych
mała złota	- 20 dni wycieczkowych
duża srebrna	- 20 dni wycieczkowych
duża złota	- 20 dni wycieczkowych

Odznakę można zdobywać:

- od 10 roku życia
- we wszystkich polskich i ościennych górach
- przez cały rok kalendarzowy

GÓRSKIEJ ODZNAKI TURYSTYCZNEJ PTT „KU WIERCHOM”

ODZNAKA PRZEZNACZONA JEST DLA DZIECI OD 8 DO 14 LAT.

Warunek:

- spędzenie 12 godzin na szlakach górskich

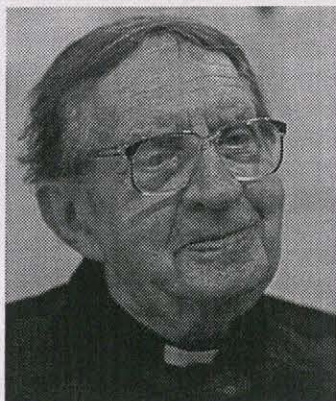
Można ją zdobywać:

- we wszystkich polskich górach
- przez cały rok kalendarzowy



Szczegółowe informacje, regulaminy i druki potwierdzeń można otrzymać w siedzibie Oddziału PTT „Beskid” w Nowym Sączu, ul. Lwowska 32 (Biuro „LaVista”) tel. 018 444-44-45, a także na stronie www.pttns.pl

Ks. Jan Twardowski



Spokój niepokój

Odpoczną listy
stale przerzucane
fotografie brane do rąk
jak kochane ciało
telefon się odszczeknie
alem się namęczył

spokój po sercu
które bić przestało

Śpieszmy się

Annie Kamińskiej

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy
tylko to co nieważne jak krowa się wlecze
najważniejsze tak prędkie że nagle się staje
potem cisza normalna więc całkiem nieznośna
jak czystość urodzona najprościej z rozpacz
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego

Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna
zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście
przychodzi jednocześnie jak patos i humor
jak dwie namiętności wciąż słabsze od jednej
tak szybko stąd odchodzą jak drozd milkną w lipcu
jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ukłon
żeby widzieć naprawdę zamykają oczy
choćby większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć
kochamy wciąż za mało i stale za późno
Nie pisz o tym zbyt często lecz pisz raz na zawsze

będziesz tak jak delfin łagodny i mocny
śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą
nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości
czy pierwsza jest ostatnią czy ostatnia pierwszą

(1996)

(1979)



**Kwesta na cmentarzu komunalnym
1.11.2007**

**Było wesoło na zakończenie
sezonu w Feleczynie
5.11.2007**



**VII Zjazd Delegatów PTT - Zakopane
17-18.11.2007**

Projekt zrealizowany przy wsparciu finansowym Urzędu Miasta w Nowym Sączu

SIEDZIBA ODDZIAŁU: 33-300 Nowy Sącz, ul. Lwowska 32 (Biuro Podróży LaVista) tel. 018 444 44 45
www.pttns.pl

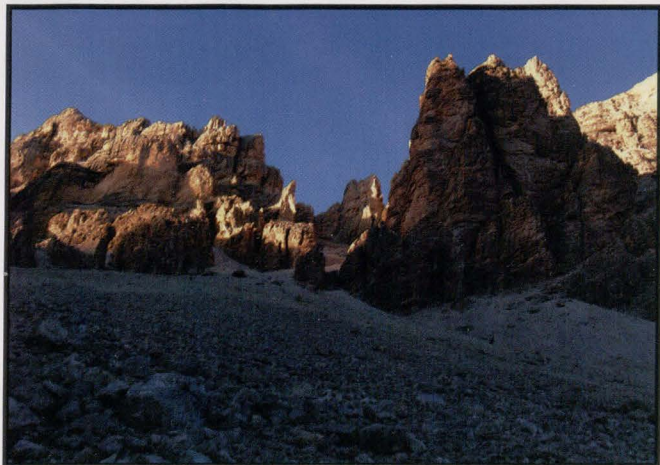
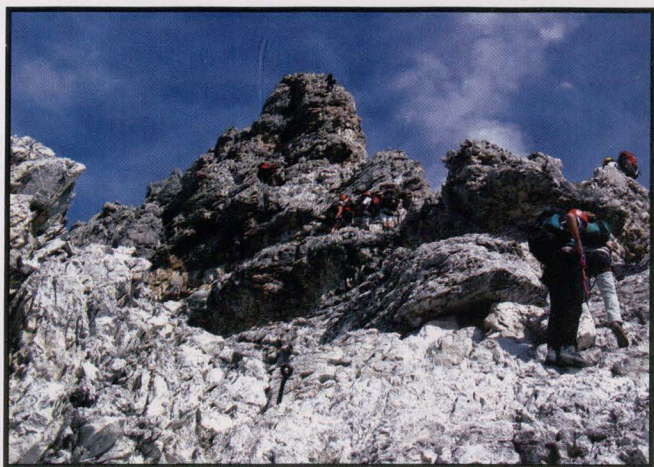
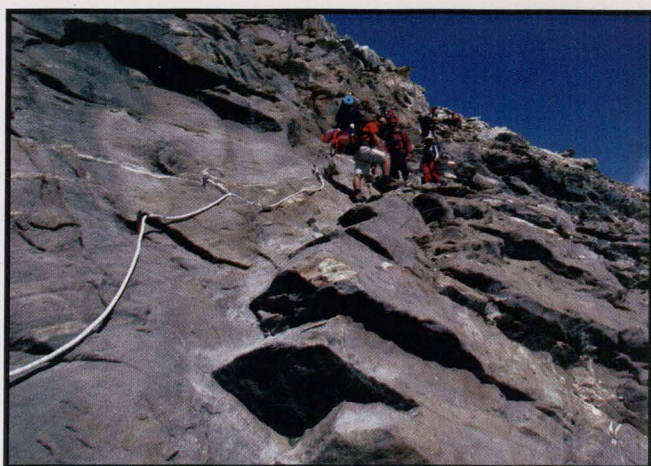
Beskid - Pismo do użytku wewnętrznego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu.

Redaguje zespół

Nakład: 600 egz.

Nr ISSN: 1426-6776.

Druk: Poligrafia Małopolska, ul. Traugutta 3, 33-300 Nowy Sącz, tel. (018) 547 40 50, www.poligrafia.malopolska.pl



fot. Łukasz Musiał i Wojciech Szarota